ŚWIATOWID

Nr. 41/635 ROK XIII
10 PAŹDZIERN. 1936
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁO-
WACJI Kc. 2.20.
PRINTED IN POLAND

Balet Parnella.



Po niebywałych triumfach zagranicą powrócił do Polski słynny balet Parnella. Nasz fotomontaż przedstawia Feliksa Parnella w kreacji Łucznika

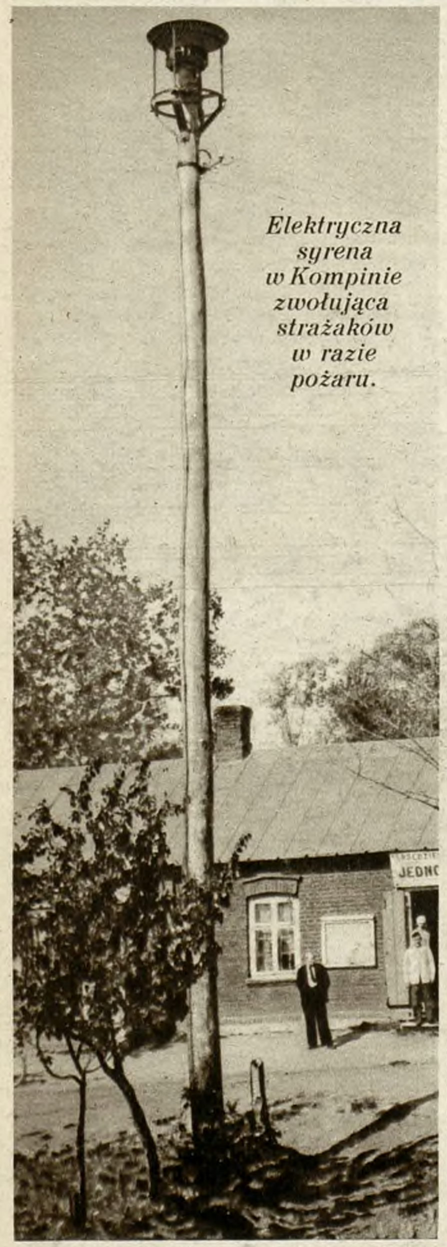
W KOMPINIE — ELEKTRYCZNOŚĆ.



Przy elektrycznym imbryku we wsi Kompinie (powiat Łowicz, woj. warszawskie).



Uczestniczki kursu przetworów owocowych w Kompinie.



Elektryczna syrena w Kompinie zwołująca strażaków w razie pożaru.



Wójt z Kompiny i sołtysi z pobliskich wsi radzą nad gospodarczym i kulturalnym podniesieniem gminy.

Nad Bzurą, od Łowicza hen pod Sochaczew, długim sznurem ciągną się na podwórzu jedna za drugą stare wsie księżackie: Popów, Zabostów Mały i Duży, Kompina, Patoki. Zabudowania skryły wysokie topole, akacje i drzewa owocowe, pieczołowicie gospodarną ręką posadzone przedsieniami na półfalistych pasach nadrzecznych. W sadach brzęczą miodne pasieki; bystry nurt Bzury porusza młyńskie turbiny; żyzne łąki dostarczają słodkiego siana; urodzajna rola odpłaca się za przeciężkie trudy obfitemi plonami.

Wsie są wesoło położone. Za rzeką mknie tor kolejowy Warszawa—Poznań, a za stodołami wije się szeroka taśma nowoczesnej szosy w tym samym kierunku.

Ludzie tu siedzą pracowici, zasobni i staranni. Do najbardziej uspołecznionych i światłych wsi należy Kompina, siedziba gminy, parafji i 6-ciooddziałowej szkoły powszechnej. Jeszcze przed wojną światową zorganizowano w niej Kółko Rolnicze, które następnie stało się ośrodkiem wielu niezwykle pożytecznych poczynań. Dzięki zamiłowaniu do wiedzy i oświaty, wyszło stąd kilkanaście wybitnych jednostek, zajmując dzisiaj poważne stanowiska.

Przed dwoma laty budowano linję wysokiego napięcia Łowicz—Sochaczew tuż na kompińskiem pozastodolu. Światlejsi i przodujący gospodarze rzucili projekt doprowadzenia prądu od tej linji do wsi. Gromada dołożyła starań i Kompina została zelektryfikowana. Dzień 17 listopada 1934 r. jest dla Kompiny epokowy: wieczorem zapłonęły po raz pierwszy lampy elektryczne na drodze i w 34 izbach. Ludzie wyjść nie mogli z podziwu i radości: mimo nocy było widno niby w jasny dzień.

Droga tedy przez Kompinę została wysadzona wysokiemi słupami, które dźwigają przewody elektryczne i lampy dla nocnego oświetlenia. Dachy przebiły sztyce-konsole. W izbach palą się jasne żarówki w miejsce ciemnych i kopcących naftówek: są dziesięć razy widniejsze i 3-krotnie tańsze. Szwaczki myślą o sprawieniu motorków do poruszania prądem maszyn do szycia. Żarówki palą się w oborze i na podwórku, w kościele, w mleczarni spółdzielczej. Elektryczny imbryk warzy herbatę. Gospodynie prasują elektrycznem żelazkiem. Dziesięć radjodbiorników sieciowych gra w Kompinie. Elektryczna syrena stoi dumnie w środku wsi i tylko za naciśnięciem rączki donośnym rykiem zwołuje dzielnych strażaków. Prąd zaprzęgnięto do poruszania maszyn w spółdzielni mleczarskiej, do młocki, do sieczkarek, młynków. Wystarczy tylko przewód-linę od silnika połączyć z gniazdkiem na słupie. Godzina młocki kosztuje 48 gr. Wymłóci się 6 metrów żyta. To samo chłop musiałby młócić sześć dni i trzebaby mu zapłacić 12 złotych i życie. Kwg. bowiem do celów gospodarskich kosztuje 22 gr., a do oświetleniowych 35 gr. Gromada elektrowni łowickiej płaci 20 gr. za kwg., przeznaczając nadwyżkę na pokrycie kosztów oświetlenia drogi, szkoły przedszkola i t. d.

Ale Kompina słynie nietylko z tego, iż posiada elektryczność. Jako wieś zorganizowana i uspołeczniona, należy do przodujących w powiecie łowickim. Dokonało się tu bowiem zjednoczenie dla dobra przedewszystkiem samej wsi. Co roku ludzie wspólnym wysiłkiem budują coś nowego i pożytecznego. Robią to sami i dlatego są dumni ze swojej wsi, bo w każdem urządzeniu społecznem jest cząstka ich pracy fizycznej i cząstka ich własnej duszy — ukochania. Ostatnio Koło Gospodyń zorganizowało przedszkole, gdzie dzieci pod fachową opieką spędzają czas na zabawie, śpiewie, robótkach, przestając być dla domu nieznośnym ciężarem. Koło Gospodyń urządza kursy przetworów owocowych. Dzieci, chodząc do szkoły, zaprawiają się do wspólnego działania, budując razem czy to boisko, drogę i t. d. Wkrótce powstanie młyn spółdzielczy i piekarnia.

W tym roku liczba korzystających z prądu doszła do 54 na 107 gospodarstw. Koszt zaprowadzenia wynosi 43 zł. Jesienią wszyscy już mają mieć elektryczność. — Wiosną zelektryfikowano całkowicie Patoki. Na drugi rok zaprowadzają prąd Zabostów Mały i Duży oraz Popów.

Roman Wojciechowski.



Gospodarz łączy przewód elektrycznej młockarni z gniazdkiem na słupie. Godzina młocki będzie go kosztować 48 groszy.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. R. WOJCIECHOWSKI — WARSZAWA



Dziw nielada: elektryczne żelazko w chłopskiej chacie.

ŚLUB CÓRKI GENERAŁA WŁ. SIKORSKIEGO.

W Parchanie pod Inowrocławiem odbył się ślub p. Zofii Sikorskiej, córki gen. Władysława i Heleny z Zubczewskich, z p. Stanisławem Leśniowskim, synem Stanisława i Wacławy z Dunin-Borkowskich. Sakramentu małżeństwa udzielił ks. prałat Pilin. Błogosławieństwo pasterskie nadesłali młodej parze: J. Em. ks. kard. Kakowski, I. E. księża arcybiskupi: Gall, Teodorowicz i Twardowski, księża biskupi: Adamski, Łukomski i Przeździecki. Życzenia przesłali m. in.. I. J. Paderewski, marsz. Petain i gen. Józef Haller. Na zdjęciu młoda para, udająca się do kościoła.

Fot. J. Tronado — Inowrocław



WIZYTA BELGIJSKIEGO MINISTRA W POLSCE.



W Polsce bawił belgijski minister Handlu van Isaacker z małżonką i zwiedził Warszawę, Kraków, Śląsk, itd. Po złożeniu oficjalnych wizyt w stolicy, min. van Isaacker udał się do Krakowa, gdzie był przyjęty na audiencji u ks. Metropolity Sapiehy. Z szczególnym zainteresowaniem zwiedzał belgijski gość Górny Śląsk. Na zdjęciu min. Isaacker na platformie pociągu robotniczego w Nowym Bytomiu.

Fot. Czesław Datka — Katowice

PO BURZY WALUTOWEJ.

Przez kilka dni na giełdach zagranicznych panował popłoch, spowodowany obniżką kursu franka, guldena, korony czechosłowackiej, franka szwajcarskiego itd. Obecnie jednak nastąpiło już uspokojenie a świat finansowy obiecuje sobie wiele na tym sprowadzeniu kursu walut do ich życiowego poziomu, przypuszczając, że dopiero teraz będzie mogła nastąpić swobodniejsza wymiana towarów. Na zdjęciu gmach giełdy paryskiej, zamknięty w krytycznych dniach dewaluacji.

Delius — Paris



P. PREZYDENT RP GOŚCIEM POZNANIA



Uroczyste dni przeżyła stolica Wielkopolski, goszcząc P. Prezydenta R. P. któremu Uniwersytet Poznański nadał najwyższą godność akademicką, dyplom doktora honoris causa. Na zdjęciu P. Prezydent R. P. mając po prawej ręce ks. kard. Hlonda, p. min. Świętosławskiego i woj. Maruszewskiego dziękuje w auli Uniw. za tę godność przedstawicielom Uniwersytetu rekt. Peretiakowiczowi, i prof. Denizotowi Gałeckiemu. *Ag. Fot. „Światowid".*

ZGON PREMIERA WĘGIERSKIEGO



W sanatorium Neu Wittelsbach w pobliżu Monachium zmarł w 50-tym roku życia, po dłuższej chorobie nerkowej, premier węgierski gen. Julius Gömbös de Jakfa, wybitny mąż stanu i gorący patriota, który z pełnem poświęceniem pracował nad podniesieniem swojej ojczyzny, naprzód na stanowisku ministra obrony krajowej, a później szefa rządu. Premier Gömbös należał do wypróbowanych przyjaciół narodu polskiego i dlatego zgonowi jego towarzyszy powszechny żal, nietylko na Węgrzech, ale i w Polsce. *Wide-World Photos, Londyn*

10-LECIE PRYMASOSTWA KS. KARD. HLONDA



J. Em. ks. kard. dr. August Hlond, Metropolita gnieźnieńsko-poznański obchodził w tych dniach dziesięciolecie powołania Go przez Ojca św. na stanowisko Prymasa Polski. Z tej okazji zarówno najwyżsi dostojnicy państwowi, jak i całe społeczeństwo polskie złożyło hołd Jego Eminencji, czcząc Jego wielkie zasługi dla Kościoła Katolickiego w Polsce i dziękując Mu za powierzoną Jego Osobie przez Stolicę Apostolską opiekę nad Polakami za granicą.

INAUGURACJA NOWEGO ROKU AKADEMICKIEGO





W uroczysty sposób odbyło się na Uniwersytecie Józefa Piłsudskiego w Warszawie rozpoczęcie nowego roku akademickiego. Na zdjęciu górnym senat Uniwersytetu, udający się na Mszę św. do kościoła PP. Wizytek.

Na lewo młodzież akademicka ze sztandarami korporacyj opuszcza świątynię po nabożeństwie. *Ag. Fot. „Światowid"*

PIERWSZY ŚNIEG W ZAKOPANEM.



Drzewa liściaste w Zakopanem pokryte pierwszym śniegiem, który spadł w ostatnich dniach września.



Pierwsi narciarze na Hali Gąsienicowej.

Zdjęcia Fot. J. Pietrzyk — Zakopane.

Doskonałe warunki śnieżne na Hali Gąsienicowej. Na horyzoncie widać Kościelec i Świnnicę.



Wedle obliczeń francuskich meteorologów, lipiec tegoroczny był najzimniejszy od stupięćdziesięciu lat. Także w sierpniu pogoda niedopisywała. Dopiero we wrześniu zrobiło się trochę cieplej, przy końcu jednak tego miesiąca przyszła nagle fala zimna, a dnia 29 ub. miesiąca spadł pierwszy śnieg w Zakopanem.

Równocześnie sygnalizowano opady śnieżne także w Małopolsce środkowej, w Krakowie i na Kresach. W Jugosławii śnieżyce zasypały tory kolejowe i unieruchomiły pociągi koło Zagrzebia.

W północnych Włoszech lodowe podmuchy wiatrów przyniosły zadymkę śnieżną. W Alpach bawarskich narciarze już od tygodnia wyruszyli w góry, gdyż panują tam idealne warunki śnieżne, a temperatura utrzymuje się poniżej zera.

Tak wczesnej zimy nie notowały dawno kroniki. Sprawdzają się więc przepowiednie różnych meteorologów, którzy, wnioskując z odlotu ptaków i innych znaków, przewidywali rychłą zimę.

Oczywiście należy liczyć się jeszcze z niespodziankami aury, która ludziom lubi płatać figle i przekreślać ich najuczeńsze rachuby. Może więc zrobi się znowu cieplej i przeżyjemy okres babiego lata, trwający przeciętnie aż do św. Urszuli.

Narazie zaś w górach i w Zakopanem jest już biało. Na Hali Gąsienicowej ukazali się pierwsi narciarze. Sezon narciarski jest otwarty.

KRWAWIĄCA HISZPANIA.



Oswobodzeni kadeci z Alcazaru wznoszą entuzjastyczne okrzyki na cześć wojsk narodowych.
Keystone, Berlin.



Ochotniczki pełniące służbę w milicji czerwonej na froncie aragońskim. **Wide World Photos, Londyn**

Półwysep Iberyjski dymi dalej wojenną pożogą i „kurzem krwi bratniej“. Po ostatnich zwycięstwach wojsk narodowych pod Madrytem — sytuacja tego „czerwonego miasta“ stała się wybitnie krytyczną. I nie tylko zzewnąrz: w samym Madrycie można zaobserwować coraz większy wzrost wpływów anarchistycznych i coraz bardziej bezsilną pozycję t. zw. rządu. Milicje rozprzęgają się, karność upada i poczyna szaleć teror nieodpowiedzialnych bojówek z pod znaku „czarnego sztandaru“. Toteż uderza na alarm przedewszystkiem prasa socjalistyczna, widząc — że mrzonki o hiszpańskiem państwie socjalistycznem rozwiewają się w obliczu bliskiego już ataku wojsk narodowych i anarchii w łonie samej „partii rządowej“. Frente Popolar wykazał całą swoją słabość i nieudolność rządzenia na jeszcze jednym odcinku zmagania się dwóch światopoglądów: narodowego, faszystowskiego — z światopoglądem, lansowanym przez trzecią międzynarodówkę.

Najbardziej ważkim terenem operacyj wojennych przeciw czerwonym, jest poza Madrytem okolica Malagi. Tam zgromadzili powstańcy kilkanaście tysięcy wojska wszelkiego rodzaju broni i przygotowują się do rychłego uderzenia na to miasto portowe — jedno z najważniejszych, położonych nad Morzem Śródziemnym. W pierwszej linii pójdą Marokańczycy w ilości około 5.000 ludzi, następnie ruszą na miasto Legia Cudzoziemska i ochotnicze oddziały Hiszpańskiej Falangi. Z zajęciem Malagi przez wojska narodowe należy liczyć się poważnie już w dniach najbliższych.

Tymczasem w całej czerwonej Hiszpanii milicje nadużywają swej władzy do wszelkiego rodzaju okrucieństw i niegodziwości. Przeciwników pali się żywcem, męczy wymyślnymi torturami przed śmiercią wysadza dynamitem w powietrze, lub w najlepszym razie rozstrzeliwuje na ulicach miast. Rząd narodowy w Burgos opublikował specjalne sprawozdanie o mordach, grabieżach i podpalaniach, obejmujące swą statystyką osiemnaście miast hiszpańskich. Gdy się czyta tę ponurą listę — ogarnia człowieka groza i wierzyć się wprost nie chce, że to wszystko mogły robić istoty, które zwykliśmy zwać ludźmi. W części czerwonej Hiszpanii budzi się coraz większa reakcja przeciw krwawym władcom, coraz więcej punktów zapalnych powstaje pod wpływem ucisku i teroru. I tak specjalny sprawozdawca Ag. Havasa donosi z Burgos — że od 85 dni broni się bohatersko w okolicy Andujar klasztor, w którym prócz zakonników zamknęło się 150 karlistów, 100 członków narodowej Falangi z rodzinami i kilka rodzin z okolicy Andujar. Samoloty powstańcze dostarczają oblężonym żywności i amunicji, podtrzymując w ten sposób ducha dzielnych obrońców „nowego Alkazaru“. Wojska narodowe znajdują się w odległości 50 klm od klasztoru i prą całą siłą naprzód z odsieczą. I tak jest wszędzie! Naród hiszpański skutecznie broni się przed czerwonym zalewem.

A. C.



Gen. Franco (w pośrodku) w rozmowie z kpt. Moscardo komendantem lwów Alcazaru
Keystone, Berlin



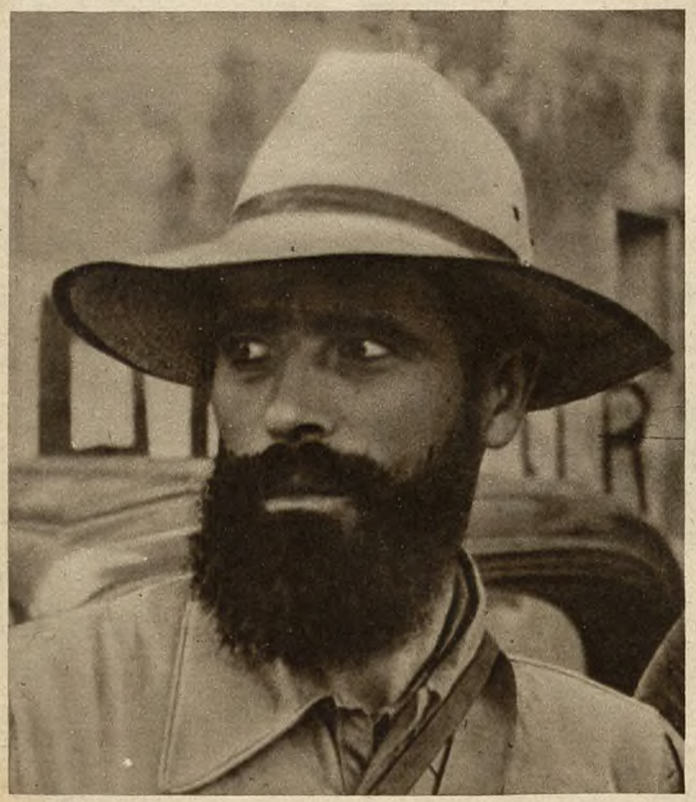
Pozycje wojsk narodowych na cmentarzu w pobliżu Bilbao.
Photo NYT — Paris



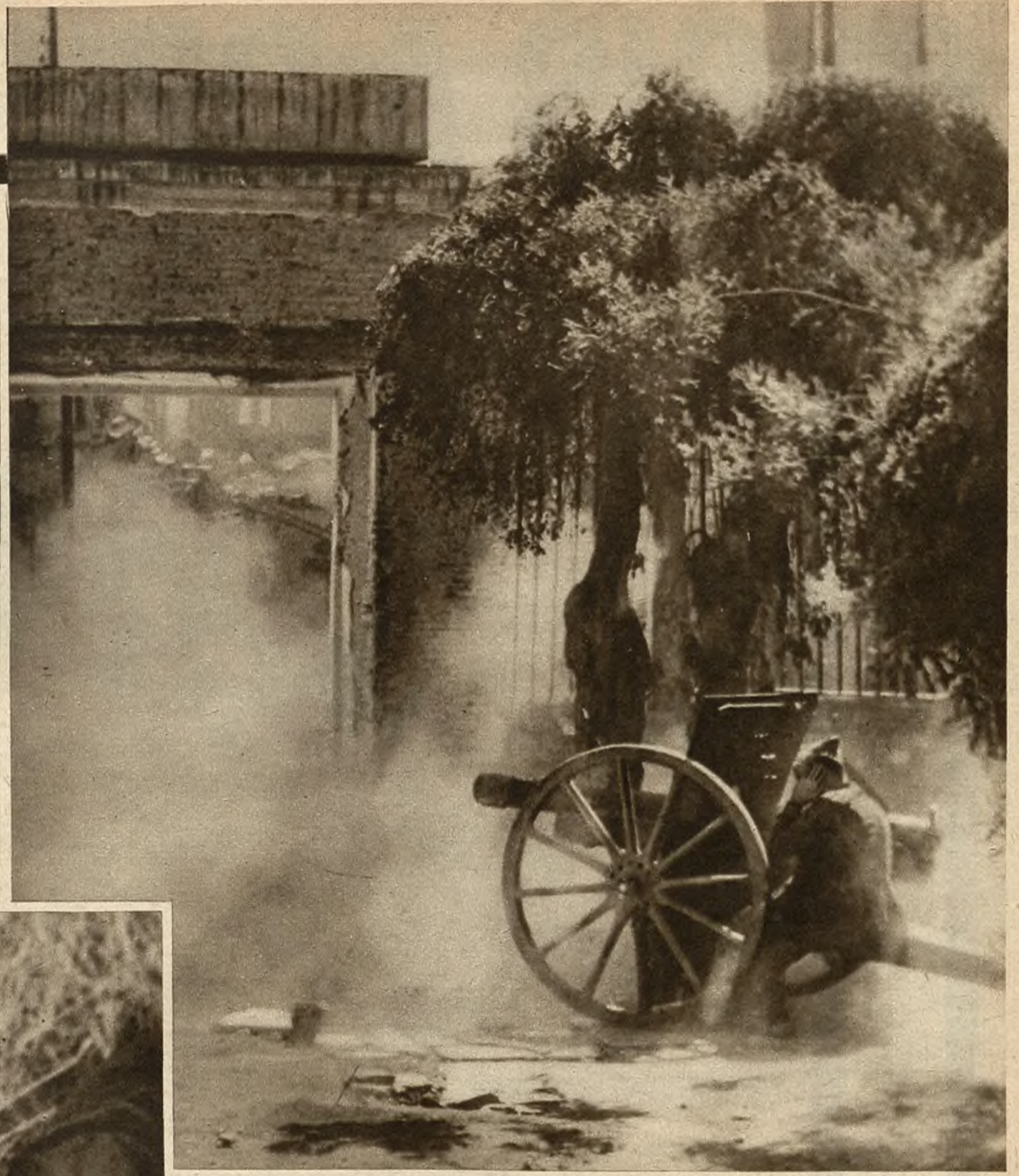
Pomordowani przez komunistów zakładnicy w El Arahal.
Keystone, Berlin.



Milicjant zabity w walkach pod Toledo.
Scherl, Berlin

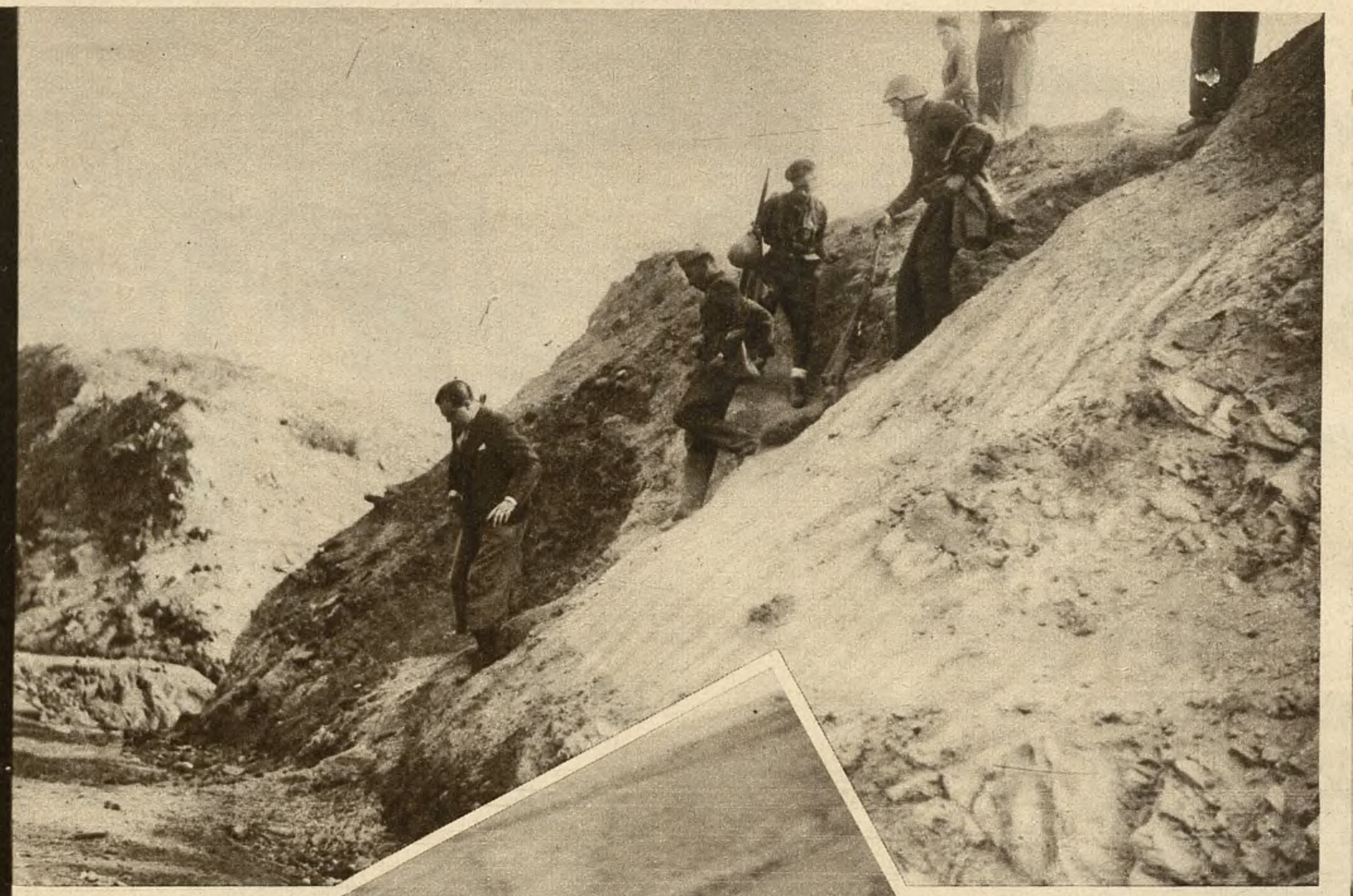


Żołnierz armii czerwonej, łudząco podobny do władcy abisyńskiego Haile Selassiego i dlatego zwany negusem.
Photo NYT, Paris



Tylne straże wojsk czerwonych pod Toledo, powstrzymują ogniem kartaczowym posuwające się naprzód oddziały gen. Mola.
Wide World Photos, Londyn

ONGIŚ A DZIŚ POD SOMO-SIERRĄ



Fragment okopów wojsk powstańczych w rejonie Somo-Sierry.

„Voir" — Paris.



Dowódca pozycji wojsk narodowych pod Somo-Sierrą płk. Escamez na inspekcji pozycji.

„Voir" — Paris.



Fragment szarży pod Somo-Sierrą. Obraz Juliusza Kossaka z 1891 r.



Na punkcie obserwacyjnym wojsk narodowych pod Somo-Sierrą.

„Voir" — Paris.

W odległości kilkudziesięciu kilometrów na północny-zachód od Madrytu rozciąga się pasmo górskie, stanowiące jakby naturalną osłonę stolicy Hiszpanii. Są to góry Sierra de Guadarrama i Sierra de Credos. Przecina je linia kolejowa, biegnąca do Madrytu z Medina del Campo, oraz gościniec z Grania do Villaalba.

Najdogodniejsze przejście przez te góry, których szczyty wznoszą się od 2.000 do 2.600 m, stanowi szlak, wiodący przez miejscowość Somo-Sierrę, stanowiącą niejako kluczową pozycję dla wojsk, usiłujących zdobyć Madryt. Jest to t. zw. szlak Napoleoński, gdyż tą drogą podążał w 1808 r. Mały Korsykanin w swej ofensywie na stolicę Hiszpanii.

Z końcem listopada 1808 r. Napoleon, po zwycięstwach pod Gamonalem, Espinozą i Tudelą, wysłał w kierunku Madrytu dwa pułki piesze swojej gwardii i dywizię kawalerii pod dowództwem gen. Lassala, jako straż przednią, za którą posuwały się dwie dywizje dragonów i korpus marszałka Victora. Hiszpanie, cofając się w popłochu, obsadzili dnia 18-go listopada wąwóz pod Somo-Sierrą, aby nie dopuścić do zajęcia Madrytu. Siły ich wynosiły 8.000 ludzi i 16 dział. Dowództwo sprawował gen. San Juan. Francuzi nawiązali ponowny kontakt z nieprzyjacielem dnia 23 listopada i zajęli szereg miejscowości w pobliżu Somo-Sierry, czekając na resztę armii, która zjawiła się dopiero dnia 29 listopada pod dowództwem samego Napoleona. W skład armii Napoleona wchodził wówczas pierwszy pułk szwoleżerów, sformowany w 1807 r. Pułk ten okrył się nieśmiertelną sławą w szarży pod Somo-Sierrą, która przeszła do historii, jako czyn bohaterski, nie mający sobie równego. Przebieg tej historycznej szarży był następujący:

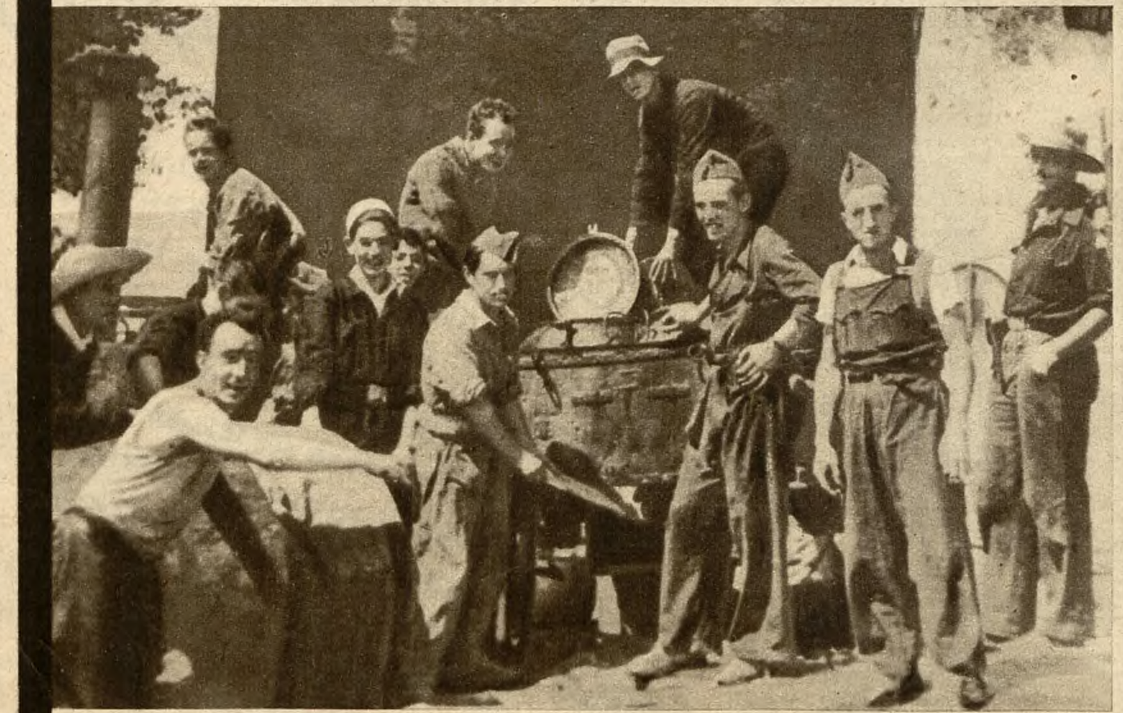
Napoleon, dowiedziawszy się, że Hiszpanie ufortyfikowali się w wąwozie Somo-Sierry, postanowił ich siłą wyrzucić. Naprzód więc wysłał do ataku piechotę marsz. Victora, a potem trzy pułki z dywizji gen. Ruffina, ale natarcie to załamało się w ogniu dział hiszpańskich. Zniecierpliwiony tem cesarz, nie bacząc na niebezpieczeństwo, podsunął się do pierwszych pozycji i osobiście badał przez lunetę sytuację. Wreszcie dał rozkaz, aby służbowy szwadron polskich szwoleżerów uderzył na hiszpańskie działa. Otoczenie cesarza zdumiało się: „Taka szarża jest niemożliwa", padły słowa. „Dla moich Polaków niema nic niemożliwego", odpowiedział Napoleon.

Dowódcą 3-go, wówczas służbowego szwadronu szwoleżerów był Jan Kozietulski. Miał on pod swoją komendą 200 szabel. Gdy otrzymał rozkaz ataku, sformował szwadron w czwórki i z okrzykiem: Niech żyje cesarz! rzucił się naprzód. W chwili, gdy szwadron znalazł się w gardzieli wąwozu, zasypał go grad pocisków armatnich i karabinowych. Kilku ludzi spadło z konia i zrobił się zamęt. Ale okrzyk Kozietulskiego: naprzód bracia! rozniecił nową falę entuzjazmu. Szwadron szedł jak burza i dopadłszy pierwszych dział, wyciął do nogi ich obsługę. W tym momencie został zabity por. Krzyżanowski a Kozietulski zwalił się na ziemię pod ciężko rannego konia. Wówczas to objął komendę kpt. Dziewanowski, pod dowództwem którego szwadron zdobywa drugą baterię. Przy trzeciej kpt. Dziewanowskiemu kartacz urywa nogę. Szwadron był już mocno przerzedzony, gdy na czoło wysunął się jako dowódca kpt. Piotr Krasiński. Jak huragan wpadli szwoleżerzy na baterię czwartą i znowy wyrąbali załogę, ale przytem padł ciężko ranny Piotr Krasiński. W tym momencie objął dowództwo por. Niegolewski. Początkowo nie brał on udziału w szarży z kilkudziesięcioma szwoleżerami, gdyż odpoczywał po męczącym patrolu, ale dowiedziawszy się o ataku, na własną rękę ruszył za Kozietulskim i dopędził szwadron, kiedy już wszyscy jego dowódcy byli wybici lub ranni.

Po zdobyciu czwartej i ostatniej baterii, Niegolewski zwalił się z konia. Droga do Madrytu była otwarta, ale równocześnie Hiszpanie spostrzegli, że zwycięstwo przypadło w udziale garstce szaleńców i dlatego ruszyli do kontrataku. Ale wtem wysunął się z wąwozu nowy szwadron, pod dowództwem ppłk. Lubieńskiego, który wraz z strzelcami gwardii nadciągał na pomoc. Teraz już Hiszpanie pierzchli, gdyż sytuacja ich stała się beznadziejną.

Szarża pod Somo-Sierrą trwała 10 minut. Niespełna 200-tu ludzi zmusiło do odwrotu 8-tysięczną armię, poległo przytem 60 szwoleżerów a 28 zostało ciężko rannych. Napoleon nie miał słów uznania dla szwoleżerów i kazawszy uszykować pułk, zdjął przed nim kapelusz i rzekł: „Jesteście najwaleczniejszą na świecie kawalerią".

Tak było w 1808 r. Dziś pod Somo-Sierrą znowu toczą się walki pomiędzy powstańcami a wojskami czerwonymi. Obie strony ufortyfikowały się i pokopały rowy. Huk armat rozlega się w powietrzu. Na historycznym szlaku Somo-Sierry znowu padają trupy. A widma polskich szwoleżerów błądzą po nocy na pobojowisku. Słychać chrzęst żelaza i tętent koni. Jawi się wizja wielkiego cesarza i wielkiego, zbrojnego czynu polskiego, który olśnił świat.



Kuchnia wojsk czerwonych na froncie pod Somo-Sierrą.

Wide-World Photos — Londyn.



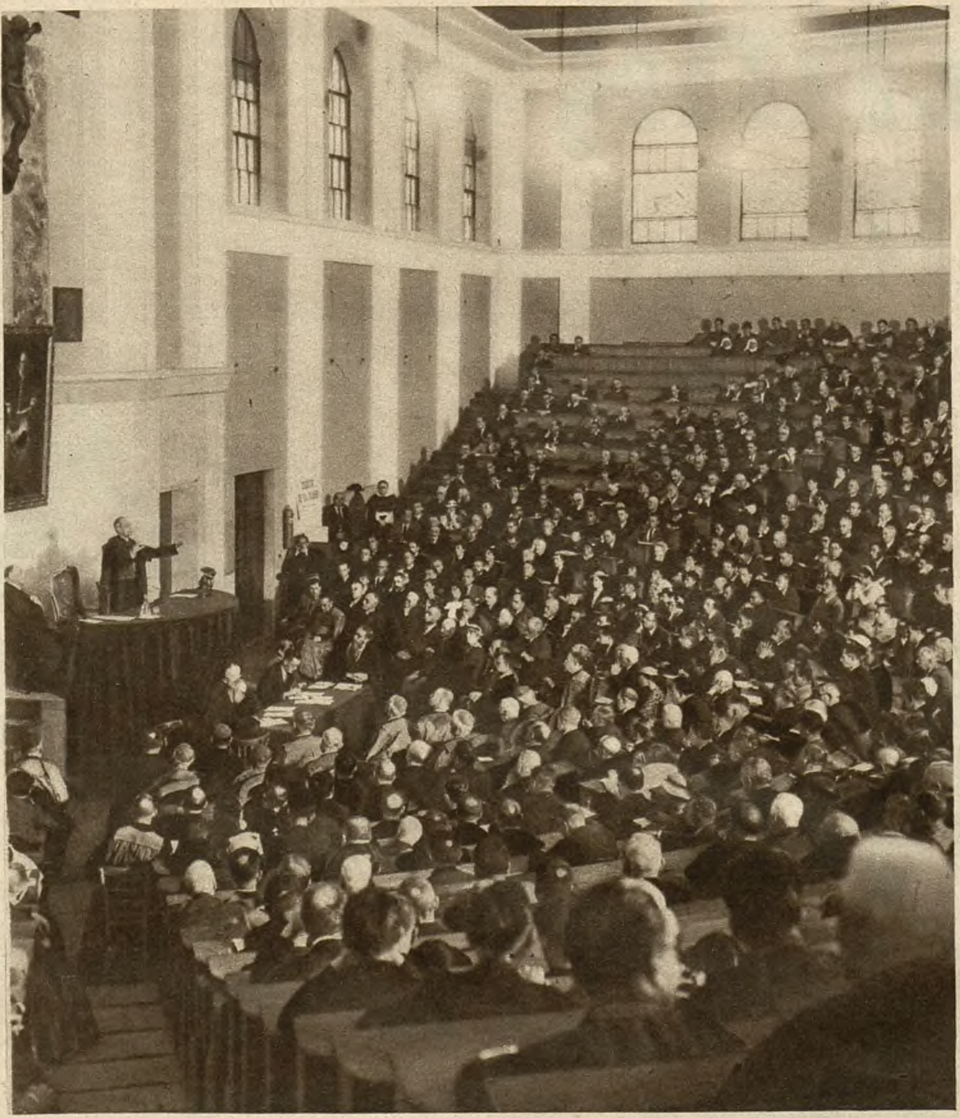
Z okrzykiem: „Niech żyje cesarz!" rusza dnia 30. listopada 1808 r. szwadron szwoleżerów pod dowództwem Kozietulskiego do ataku na pozycje po Somo-Sierrą. Na lewo cesarz ze swoim sztabem. Obraz Jana Chełmińskiego z 1904 r.

Wieści z Genewy.



Ostatnie zebranie Ligi Narodów zostało zamknięte w atmosferze niepewności i zdenerwowania. Poza epizodem abisyńskim obradowano naogół nad sprawami błahymi, jakby rozumiejąc, że w tych wielkich, naprawdę decydujących, Liga Narodów, skrępowana nieżyciowym statutem, nie wiele będzie miała do powiedzenia. Dla Polski sesja ta jednak posiada historyczne znaczenie, raz dlatego, że w sprawie gdańskiej nastąpił zasadniczy zwrot, polegający na tym, że odtąd stanowisko Wysokiego Komisarza będzie obsadzone przypuszczalnie przez Polaka, a nie przez przedstawiciela Wielkiej Brytanii, jak to miało miejsce dotąd; powtóre zaś, ponieważ na tej sesji min. Beck po raz pierwszy oficjalnie poruszył sprawę kolonij dla Polski, potrzebnych nam niezbędnie, jako teren emigracyjny. Na zdjęciu fragment przyjęcia wydanego przez przew. Ligi Narodów w Genewie. W pośrodku p. Beckowa, małżonka ministra Spraw Zagranicznych, w rozmowie z Lordem Edenem i Lordem Halifaxem. *Wide World Photos, Londyn*

MIĘDZYNAR. KONGRES PRASY KATOLICKIEJ.



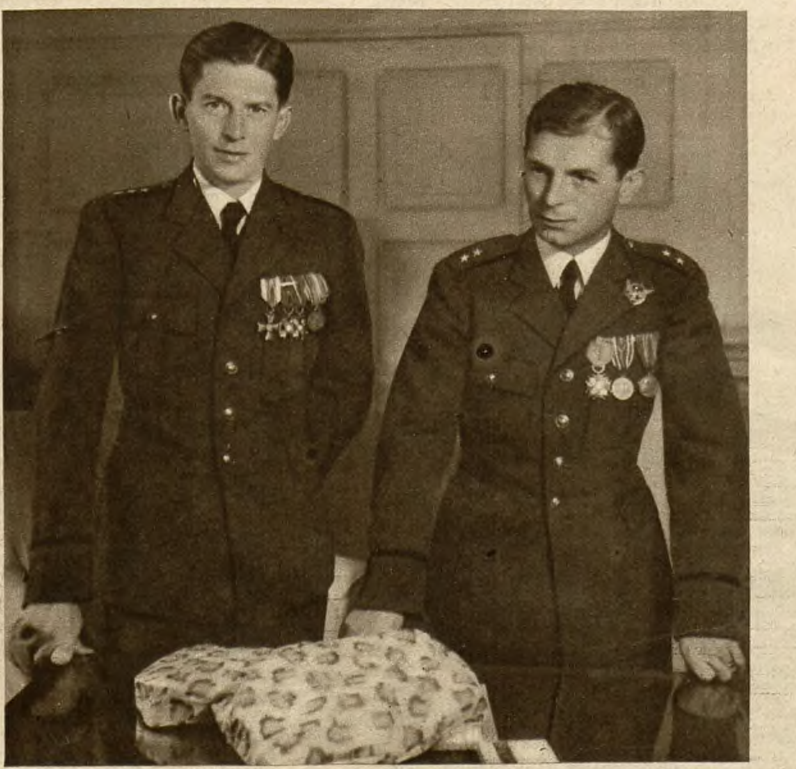
J. Em. ks. kardynał Pacelli przemawia na otwarciu Kongresu Prasy Katolickiej w Rzymie. Obok niego siedzi hr. Della Torre, naczelny redaktor organu watykańskiego „Osservatore Romano". *L'Illustrazione Vaticana*

Przez trzy dni obradował w Rzymie Międzynarodowy Kongres Prasy Katolickiej, na który przybyło z różnych stron świata 250 czynnych dziennikarzy i pisarzy katolickich. Wobec zarysowującego się coraz bardziej zdecydowanie frontu antykatolickiego, było poprostu koniecznością należyte zorganizowanie się prasy katolickiej, która wedle słów Ojca św. jest organem pomocniczym Kościoła w pracy apostolskiej. To zorganizowanie a jednocześnie zjednoczenie autonomicznych związków dziennikarzy katolickich, było też tematem obrad. Przewodniczącym nowej organizacji wydawców i dziennikarzy katolickich został wybrany hr. Della Torre, nacz red. „Osservatore Romano".

Na otwarcie Kongresu wygłosił przemówienie ks. kardynał Pacelli, podkreślając, jak powinien wyglądać ideał dziennikarza katolickiego.

Porywające momenty miało także przemówienie hr. Della Torre, czołowego publicysty obozu katolickiego. Po zamknięciu Kongresu uczestnicy jego udali się do Castel Gandolfo, gdzie zostali przyjęci przez Ojca św. Następny Kongres odbędzie się w Wiedniu.

ECHA GORDON-BENNETT'A.



Kpt. Janusz i por. Brenk po szczęśliwem ocaleniu i przybyciu do Moskwy, nadesłali do znanej fabryki czekolady „Fuchs" pocztówkę o takiej treści:

„Moskwa, dn. 20. IX. 1936 r. Dziękujemy uprzejmie za wręczone nam przed zawodami Gordon Bennetta 1936 r. czekoladę i cukierki, które w czasie naszej wędrówki po lasach Północy, były dla nas szczególnie cenne. Łączymy serdeczne pozdrowienia. — Załoga balonu L. O. P. P. Janusz kpt., Brenk por.".

Tak to słodkie wyroby Fuchsa, dzięki swej wartości odżywczej, odegrały rolę ratowniczą w czasie przygody dzielnych naszych lotników, których ocalenia oczekiwał świat w wielkim niepokoju.

„Chcemy chodzić do szkoły"!



W ubiegłą niedzielę w całej Polsce zbierano składki na fundusz budowy szkół. W większych miastach, jak w Warszawie i Krakowie przeciągały przez ulice pochody, niosąc tablice propagandowe z napisem: „My też chcemy się uczyć". Przechodnie chętnie składali ofiary na cele szkolne, uświadamiając sobie, że w Polsce blisko milion dzieci w wieku szkolnym nie może korzystać ze szkół, a 17.000 nauczycieli czeka napróżno na posady. Na zdjęciu fragment pochodu propagandowego w Warszawie. *Ag. Fot. „Światowid"*

Z POBYTU NACZELNEGO WODZA W NOWYM SĄCZU

Dnia 3 b. m. przybył do Nowego Sącza Naczelny Wódz gen. Rydz-Śmigły, aby wziąć udział w święcie strzelców podhalańskich, którzy w 1920 r. znajdowali się pod Jego rozkazami, jako dowódcy III. armii. Po powitaniu na dworcu Naczelny Wódz w towarzystwie woj. Gnoińskiego, star. dra Łacha i prez. m. mgr. Nowakowskiego podążył do kaplicy na nabożeństwo żałobne za dusze oficerów i szeregowych strz. podhalańskich, poległych na wojnie, a następnie na cmentarz wojenny w Marcinkowicach, gdzie spoczywają zwłoki 8-miu żołnierzy i kpt. Milki, poległych dn. 6-go grudnia 1914.

O godz. 13-tej odbyło się uroczyste posiedzenie sądeckiej Rady Miejskiej, na którem uchwalono nadanie gen. Rydz-Śmigłemu obywatelstwa honorowego miasta.

Wieczorem nastąpiło uroczyste złożenie ziemi, zebranej z pobojowisk pułku strzelców podhalańskich, a to: Belza, Magierowa, Poroniatyna, Grodna itd., do symbolicznych urn, następnego zaś dnia została odprawiona Msza polowa na rynku, po której Naczelny Wódz odebrał defiladę.



Gen. Rydz-Śmigły w towarzystwie płk. Kustronia i płk. Alexandrowicza przechodzi przed frontem komp. honorowej, po przyjeździe do N. Sącza. Fot. J. Gawłowski, N. Sącz



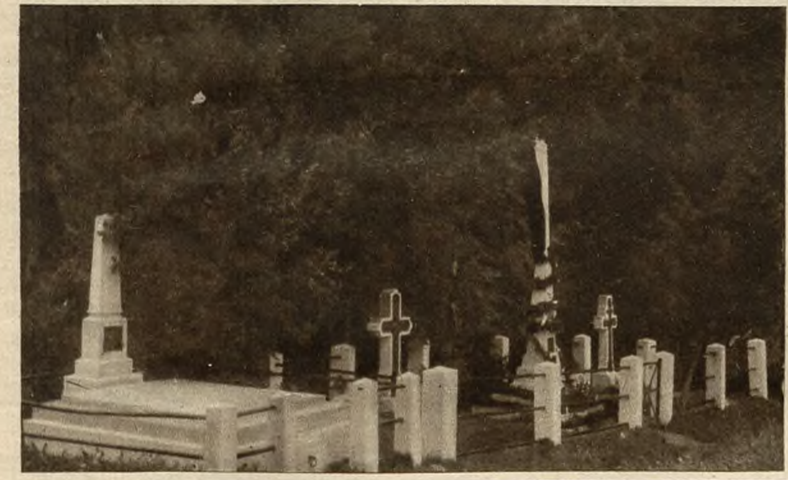
Poczet sztandarowy strzelców podhalańskich w czasie Mszy polowej, odprawionej z okazji pobytu Naczelnego Wodza na rynku w N. Sączu. Ag. Fot. „Światowid"



Taras frontowy dworu w Marcinkowicach państwa Morawskich, gdzie odbyło się przyjęcie na cześć gen. Rydza-Śmigłego. W dworze tym stał kwaterą w grudniu 1914 r. Marsz. Piłsudski, w czasie bitwy pod Marcinkowicami.

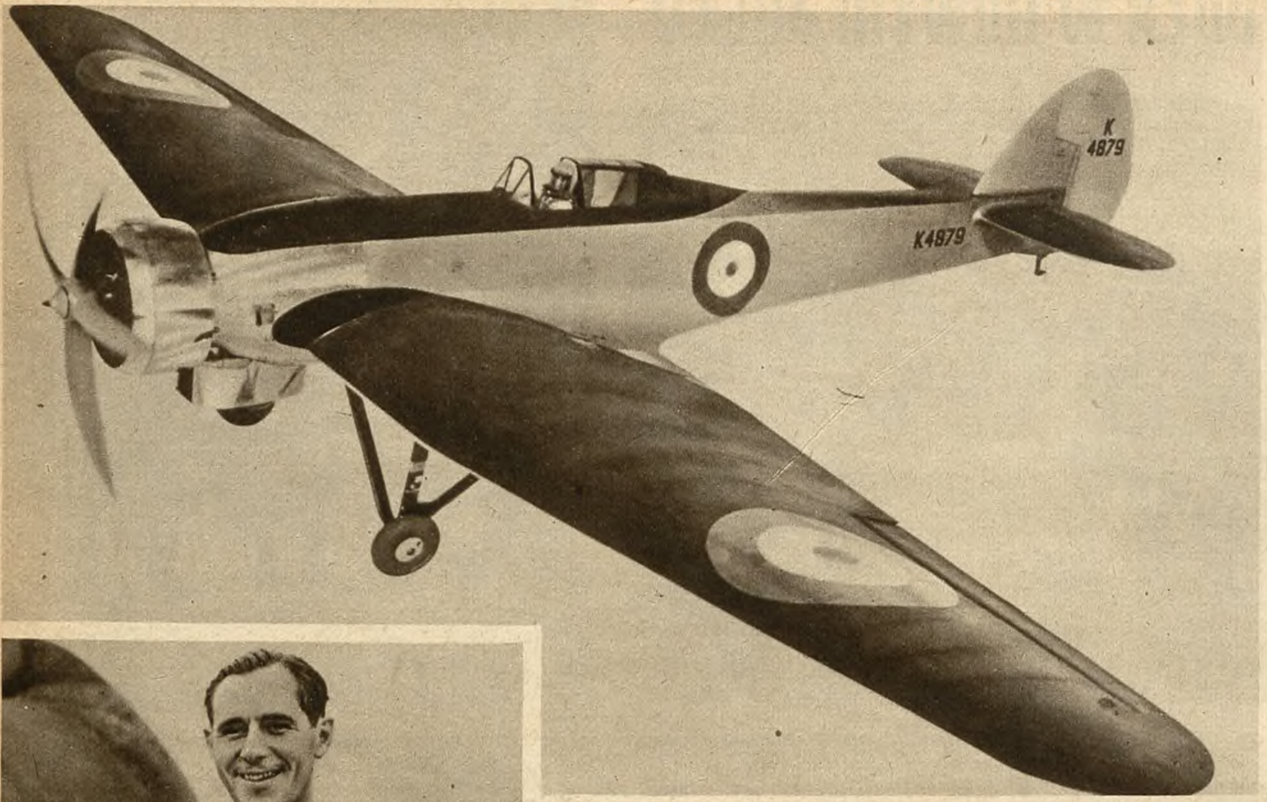


Na cześć Naczelnego Wodza odbył się w salach Kasyna Oficerskiego w N. Sączu uroczysty wieczór. Na zdjęciu m. in. widoczni: gen. Rydz-Śmigły, płk. Alexandrowicz (gospodarz), min. Spr. Woisk gen. Kasprzycki, wicem. gen. Głuchowski, woj. Gnoiński, płk. Kustron, płk. Własak, płk. Piasecki płk. Rola-Arciszewski, prez. miasta mgr. Nowakowski, star. dr. Łach, prez. Sichrawa, dyr. Schyeuer, prez. dr. Garbusiński i inni. Fot. Ero Zacharski — N. Sącz



Cmentarz wojenny w Marcinkowicach, na którym spoczywają Legioniści, polegli w bitwie dnia 6 grudnia 1914 r.

NOWY REKORD LOTNICZY.





Lotnik angielski Swain, komendant eskadry lotniczej, ustanowił nowy rekord, wznosząc się na aeroplanie na wysokość 15.240 m i bijąc w ten sposób dotychczasowy rekord o 400 m. Do lotu swego stratosferycznego użył kpt. Swain specjalnej maszyny typu Bristol 138. Na zdjęciu kpt. Swain przed startem do lotu, obok jego maszyna.

Scherl i Keystone — Berlin

POGRZEB CYGANA.



W St. Poelten (Dolna Austria) odbył się pogrzeb króla cygańskiego Piotra Vadosa, w którym wzięło udział 20.000 jego poddanych, przybyłych z Czechosłowacji, Austrii, Węgier, Polski, itd. Za trumną, wiezioną na karawanie postępował olbrzymi orszak płaczek, oraz orkiestra, która nad otwartą mogiłą wykonała szereg żałobnych utworów. Po ceremoniach żałobnych starszyzna cygańska zebrała się celem dokonania wyboru nowego króla. Nazwisko jego jest jednak na razie trzymane w tajemnicy.

Wide-World Photos, Londyn

ŁAŹNIA FIŃSKA W BERLINIE.



W śródmieściu Berlina otwarto t. zw. łaźnię fińską, cieszącą się wielkiem powodzeniem. Zabiegi, jakim poddają się goście w tej łaźni wymagają nielada zdrowia. Gość bowiem naprzód udaje się do izby, w której panuje tropikalna temperatura, potem atletycznie zbudowani łaziebnicy masują go, a wreszcie chłoszczą rózgami (na zdjęciu), co podobno znakomicie pobudza obieg krwi. Berlińczycy jednak tłumnie uczęszczają do łaźni, gdyż przykład Finlandii, która podobno parniom i masażom zawdzięcza swą wysoką kulturę fizyczną, jest dostatecznie zachęcający.

Atlantic Photo, Berlin

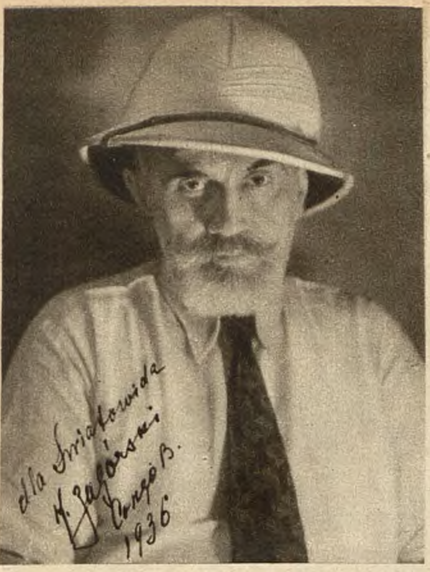
Narodziny „Douglasa"

Już niemal od roku kursują między Gdynią a Warszawą i Krakowem oraz między Warszawą a Poznaniem i Berlinem nowe samoloty P. L. L. „LOT", mieszczące po 14 pasażerów typu „Douglas". Są one jak wiadomo, pochodzenia amerykańskigo i obok również na polskich linjach lotniczych kursujących „Lockhead'ów stanowią ostatni wyraz techniki lotniczo-komunikacyjnej świata.

Powstanie tych maszyn lotnictwo handlowe zawdzięcza amerykańskiemu Tow. „Transcontinental and Western Air Inc.", które utrzymuje komunikację powietrzną między New Jorkiem a Los Angelos. Dwa lata temu Towarzystwo to, znane w skrócie „TWA" opracowało bardzo szczegółowe warunki, jakim powinny odpowiadać nowoczesne samoloty komunikacyjne. Były one wynikiem długich studjów i odpowiedzi na ankietę, rozesłaną do pilotów i pasażerów. Głównemi dezyderatami ze strony dyrekcji było: ekonomiczna eksploatacja, podniesienie szybkości do 280—320 km/godz. ze strony pilotów łatwość kierowania i pomoc pilota automatycznego, ze strony pasażerów czyste powietrze i cisza w kajucie, a wreszcie pozwolenie na palenie tytoniu.

Wszystkie te dezyderaty wypełnił konstruktor samolotu Donald W. Douglas, stwarzając maszynę „Douglas D. C. 2", którą obecnie poza Ameryką wprowadziło lotnictwo handlowe wielu krajów europejskich (poza Polską również Czechosłowacja, Hiszpanja, Holandja i Szwajcarja).

POLAK BADACZEM KONGA

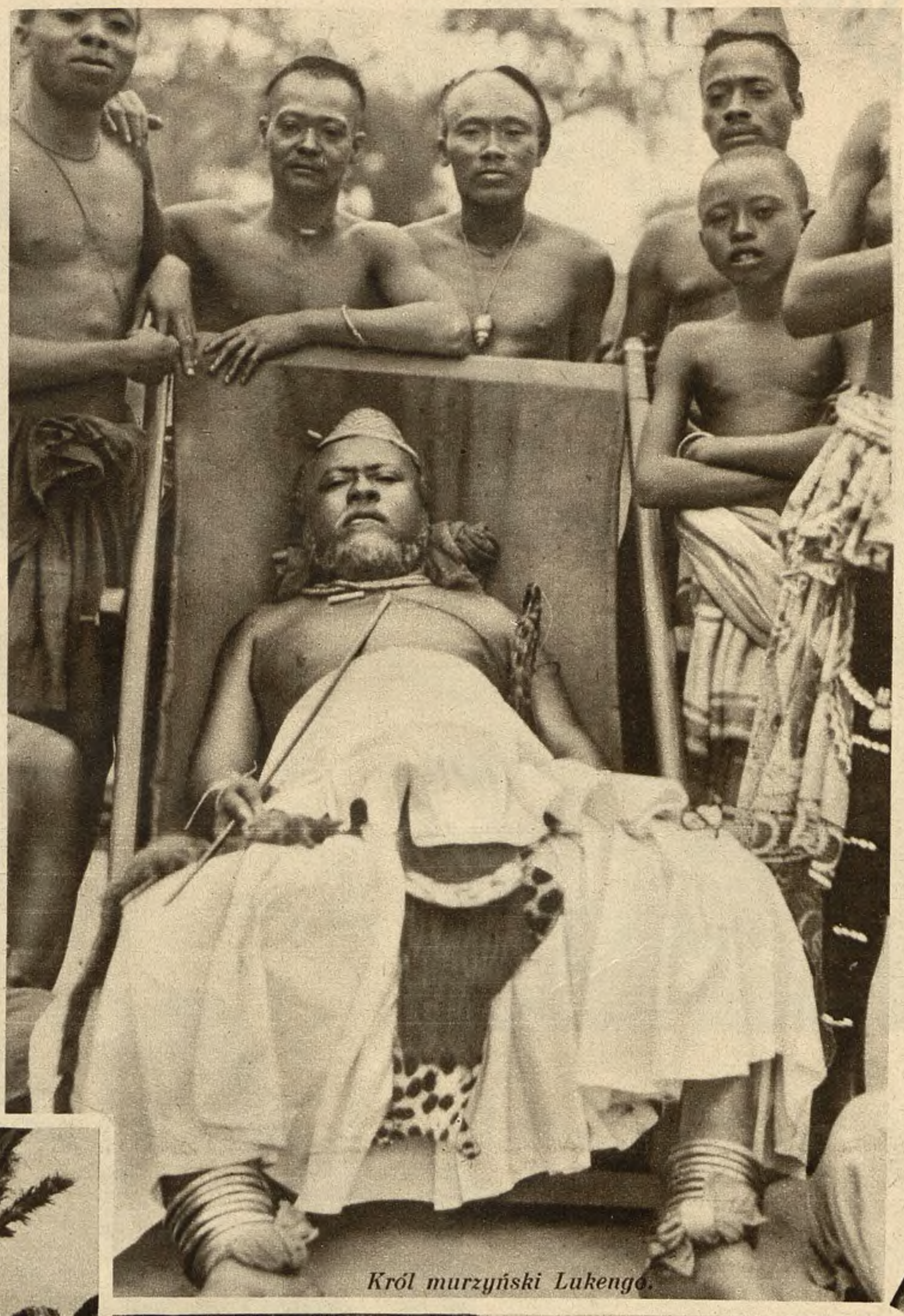


K. Zagórski, oficer lotnictwa, który przed laty wyemigrował do Konga, aby zająć się badaniem tego kraju.

Przed dwunastu laty opuścił Polskę emerytowany oficer lotnictwa p. Kazimierz Zagórski, jeden z pierwszych pionierów lotnictwa w Europie, z zamiarem udania się do kraju, nieobarczonego dobrodziejstwami cywilizacji. P. Zagórski przeszedł piekło wojny światowej, był świadkiem rewolucji rosyjskiej, przeżył ciężkie dni pod panowaniem bolszewików, a te wszystkie straszne przeżycia wstrząsnęły nim tak do głębi, że postanowił uciec możliwie jak najdalej od białych ludzi.

Los skierował go do Afryki, naprzód do Algieru a później do Konga, kolonii belgijskiej, którą mały ten kraj zawdzięcza zapobiegliwości króla Leopolda I, protektora słynnego Stanleya, odkrywcy Konga.

Bogaty ten kraj, zamieszkały przez 10 miljonów murzynów, jest prawdziwym rezerwatem najrozmaitszych surowców, potrzebnych dla przemysłu europejskiego. —



Król murzyński Lukengo.



Wojownicy murzyńscy z Konga.



Typy kobiet murzyńskich z Konga.

U tego samego plemienia zaraz po urodzeniu dziecka przepasuje się jego głowę silnym sznurkiem, który się stale ściąga coraz bardziej, co powoduje deformację głowy, która rośnie wzwyż.

Ano, co kraj, to obyczaj.

Od kilku tygodni Zagórski bawi w Polsce, w najbliższym jednak czasie wyjeżdża znowu do Konga, gdyż gdzieindziej, jak mówi, nie potrafi już żyć.



Czarownik Bakamputu z Konga.

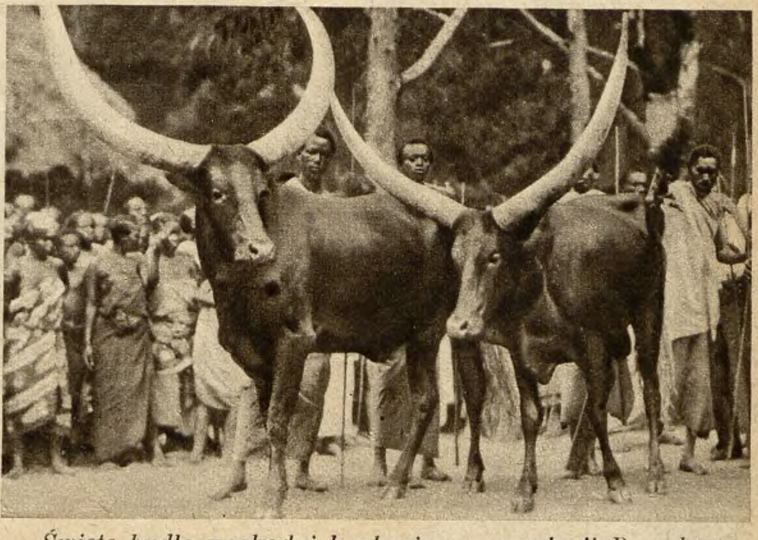


Wodospad na rzece Buali.

W tamtejszych kopalniach złota wydobywa się rocznie ponad 8.000 kg tego kruszcu, inne tereny przynoszą 200.000 karatów brylantów. Olbrzymie ilości gajów palmowych pozwalają na fabrykację mydła na wielką skalę. W Kongo dobywa się także największe ilości radu. Myśliwy znajduje tam idealne warunki do polowania na dzikiego zwierza.

Nikt zresztą nie wie dokładnie, jakie bogactwa kryje w sobie jeszcze Kongo, bo kraj to prawie zupełnie niezbadany, gdzie jeden Europejczyk od drugiego mieszka oddalony o setki kilometrów.

Otóż przyjechawszy do Konga, p. Zagórski postanowił zająć się badaniem pierwotnych ludów, zamieszkujących ten kraj i ich życia. Podróżując wszerz i wzdłuż po tym kraju, fotografował zawzięcie murzynów, studiował ich religię i obyczaje. W ten sposób powstała przebogata kolekcja fotografij, która Zagórskiemu przyniosła sławę i pieniądze, a także rozgłos zagranicą. Z kolekcji tej publikujemy kilka ciekawych zdjęć. Z objaśnień do tych fotografij nadesłanych przez autora dowiadujemy się, że murzyńskie plemiona w Kongu żyją na dnie zacofania i ciemnoty. Nad każdym szczepem panuje kacyk, który jest panem ich życia i śmierci. Poddani jego tatuują się, każde plemię na swój sposób i to jest niejako ich dowód osobisty, wypisany w sposób bardzo bolesny na ich skórze. Najpotężniejszym władcą Konga jest król Lukengo, stojący na czele plemienia Bakuba, liczącego 100.000 głów. Od dwudziestu lat jest on sparaliżowany, rządzi jednak bardzo srogo i posiada 400 żon. Kobiety w Kongu są traktowane, jak bydło robocze i zmuszane do wykonywania najcięższych prac. U niektórych plemion, jak np. Mangbetu, po śmierci króla do grobu zakopuje się nietylko jego trupa, ale także żywych kilka ostatnich żon, którym naprzód łamie się ręce i nogi w kolanach. Barbarzyńskie te akty odbywają się w nocy.



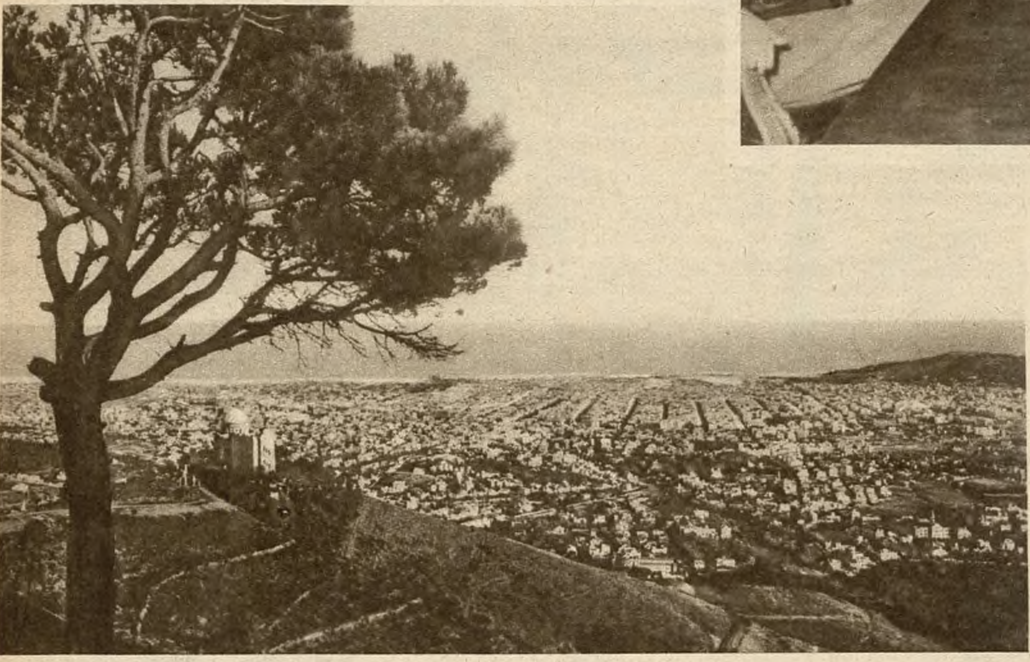
Święte bydło wschodnich plemion z prowincji Buanda.

Wszystkie zdjęcia K. Zagórski (Toruń).

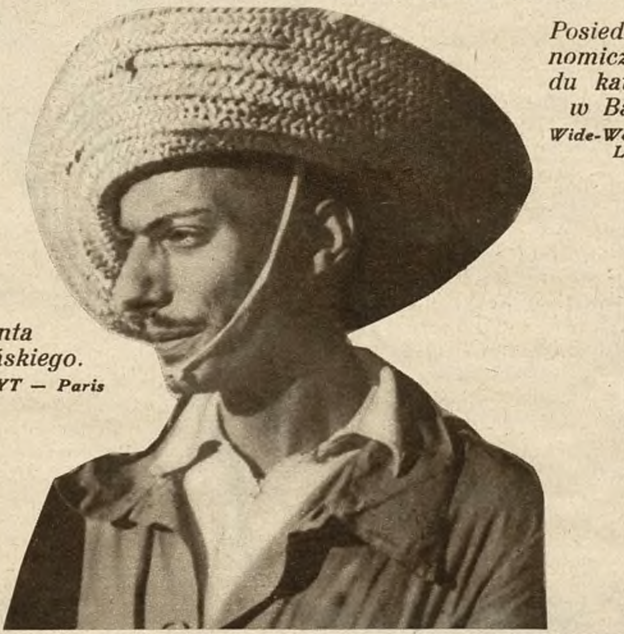
CZEGO CHCE KATALONIA?



Posiedzenie autonomicznego rządu katalońskiego w Barcelonie.
Wide-World Photos — Londyn.



Ogólny widok Barcelony, stolicy Katalonii.



Typ milicjanta katalońskiego.
Photo NYT — Paris

Obok Madrytu i jego zaplecza najsilniejszy ośrodek oporu wojsk czerwonych, w toczących się obecnie bratobójczych walkach pomiędzy narodową a czerwoną Hiszpanią, znajduje się w Katalonii, krainie w północno-wschodniej Hiszpanii, obejmującej prowincje: Barcelona, Gerona, Lerida i Tarragona, (ogółem 32.350 km²) a zamieszkałej przez 2.200.000 mieszkańców, używających języka odrębnego, zbliżonego do prowansalskiego.

Językiem tym mówi nietylko ludność Katalonii, ale także Walencji i wysp Balearskich. Używany jest on ponadto na wyspie Kubie i w Argentynie.

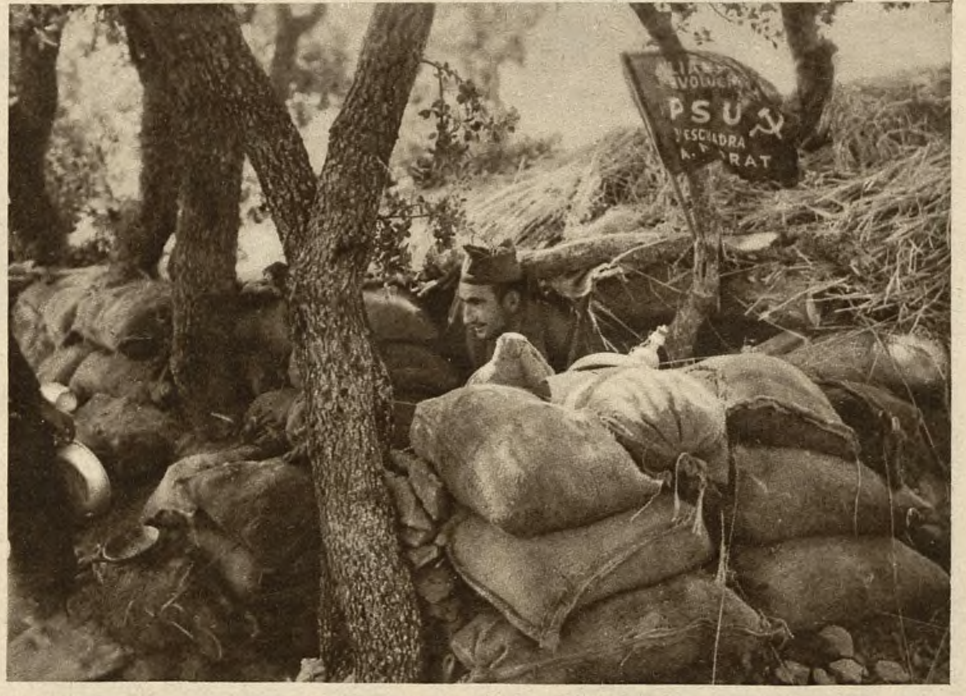
Katalończycy są silnie uświadomieni narodowo. Ruch autonomiczny i niepodległościowy zaczął się wśród nich budzić od początku XIX-ego wieku i rozwijał się żywiołowo, pomimo szykan i represyj, stosowanych przez Madryt.

Ostatecznie jednak Katalończykom po długich i ciężkich walkach udało się uzyskać autonomię. Stało się to w kwietniu 1931 r., kiedy to po wyborach do gmin Alfons XIII. został zmuszony do ucieczki z kraju a w Hiszpanii wybuchła rewolucja. Wówczas to dnia 14. kwietnia przywódca Katalończyków Francesco Macia obwołał z balkonu ratusza w Barcelonie niezawisłą republikę katalońską i stanął na jej czele, jako prezydent. Rozpoczęły się wówczas targi z Madrytem i ostatecznie Katalonia uzyskała autonomię w ramach republiki hiszpańskiej.

Sfery narodowe Hiszpanii przyjęły wiadomość o autonomii Katalonii z wielką niechęcią i ukuły stąd oręż przeciwko lewicy, rozbijającej jedność państwa hiszpańskiego. Ale bieg historii nie dał się powstrzymać, Katalonia poczęła kroczyć własną drogą i myśleć o zupełnej niepodległości. Rachuby te przekreśliło wybuchłe przed dwoma miesiącami powstanie narodowe, które na swoim sztandarze wypisało, jako hasło: Jedność Hiszpanii.

Katalończykom nie pozostało nic innego, jak stanąć przy rządzie madryckim i chwycić za broń. Obecnie najsilniejsze oddziały katalońskie znajdują się na froncie aragońskim pod Huesca. Są one dobrze wyekwipowane, ale rządowi czerwonemu sprawiają dużo kłopotu, lekceważąc rozkazy Madrytu a słuchając wyłącznie Barcelony.

Wszystko wskazuje na to, że jeszcze w bieżącym roku cała Hiszpania zostanie zajęta przez powstańców a wtedy rząd madrycki schroni się do Katalonii, wojna zaś toczyć się będzie pomiędzy separatystami katalońskimi a narodową Hiszpanią. Może jednak już niebawem przyjdzie do jakiegoś kompromisu pomiędzy obu stronami. Szef rządu katalońskiego Companys jest bowiem naturą kompromisową. Udowodnił to w 1931 r., kiedy to prowadził rokowania pomiędzy Madrytem a Barceloną i zgodził się na autonomię, nie chcąc zaostrzać sytuacji. Może podobnie postąpi i dzisiaj.



Umocnione pozycje wojsk czerwonych na froncie aragońskim, gdzie są skoncentrowane główne siły wojsk katalońskich.
Photo NYT — Paris



Wymarsz ochotników katalońskich z Barcelony na front pod Saragossą.
Wide World Photos, Londyn

sztuka i film



JESSIE MATTHEWS najpopularniejsza artystka filmowa Anglii.

Francis C. Fürst — Genova

HANS ALBERS W NOWYM FILMIE

Hans Albers, najbardziej popularny aktor w Niemczech, gra w filmie „Hotel Savoy 217" rolę kelnera Andrzeja Antonowicza Wołodkina. Akcja filmu rozgrywa się w przedwojennej Moskwie, częściowo w luksusowym hotelu „Savoy", częściowo w nocnych lokalach rozrywkowych, gdzie oprócz bogatych moskiewskich kupców spotkać można niebieskich ptaków, częściowo w sądzie i na końcu w melinach, gdzie zbierał się podziemny świat przestępczy z całej przedwojennej Rosji.

Rola Wołodkina jest niezmiernie trudna, gdyż musi lawirować pomiędzy trzema kobietami. Jedna z nich, Anastazja Andrejewna Daszenko, żona bogatego kupca, obiecuje wyjść za niego po rozejściu się z mężem, druga, garderobiana hotelu Savoy, Anna Fedeorowna Orłowa, chce go kupić sobie za męża i trzecia, młoda pokojówka Daria Sergejewna Plagina, biedna jak mysz kościelna, nie posiada oprócz dobrego serca i ładnej buzi nawet drugiej sukienki na zmianę.

Hans Albers wywiązał się z powierzonej sobie roli znakomicie. Film zyskał uznanie publiczności i cieszy się wielkiem powodzeniem na całym świecie.

Hans Albers ma takie zaufanie u publiczności, że zagranicą nie reklamują tytułu filmu, w którym gra Hans Albers — wystarcza w zupełności jego nazwisko: *Hans Albers w nowym filmie.*





Scena z filmu pt. „Hotel Savoy 217" w interpretacji Hansa Albersa i Gusti Huber. ★ *Hans Albers i Brygida Horney w filmie p. t. „Hotel Savoy 217".*

ZDJĘCIA „WARSZAWSKA SPÓŁKA KINEMATOGRAFICZNA"

„BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA".



Najpopularniejsza artystka polskiego ekranu, Jadwiga Smosarska, gra tytułową rolę w monumentalnym filmie polskiej produkcji p. t. „Barbara Radziwiłłówna". *Fot. „Age-Film"*

„DAMA Z PORTRETU".



Rewelacyjnie zapowiada się wielki film „Dama z portretu", produkcji wytwórni „London Film", w którym pod reżyserią znakomitego Aleksandra Kordy — wystąpi świetny Charles Laughton. W filmie tym odtwarza Laughton postać genialnego malarza holenderskiego Rembrandta. Film już ukończono i zaprezentowano go angielskiemu światowi filmowemu w niezwykły sposób. Mianowicie nad Londyn wzbił się 14-to osobowy samolot pasażerski towarzystwa „Imperial Airways" i z jego pokładu przekazano przy pomocy telewizji fragmenty z „Damy z portretu" Na zdjęciu Charles Laughton w roli Rembrandta. *Fot. London Film*

Z OPERETKI WARSZAWSKIEJ NA KAROWEJ



Jeszcze trzy miesiące temu była panna Marysia Nobisówna, młode i urocze stworzenie, jedynie tancerką, zaangażowaną w charakterze solistki do operetki Korolewicz-Waydowej. I oto przypadek zrządził, że zaraz w pierwszej, wystawionej przez ten teatr operetce „Gejsza" okazało się potrzebne nagłe zastępstwo za Lodę Halama, grającej dużą i odpowiedzialną rolę. Wybór padł na pannę Marysie.

No i panna Marysia odniosła prawdziwy sukces. Wykazała tyle swobody scenicznej, humoru i finezji, tak przytem dobrze mówiła prozę, śpiewała i tańczyła, że już w następnej operetce „Walce miłości" powierzono jej nową rolę, w rezultacie czego, panna Marysia Nobisówna zmieniła kontrakt z dyrekcją teatru i obecnie figuruje jako wodewilistka Operetki przy ul. Karowej.

Z. O.

Fot M. Bil, Warszawa

BANKIET „GWIAZD" FILMOWYCH.



W Londynie odbyło się doroczne zebranie europejskich i amerykańskich dyrektorów i przedstawicieli „United Artists", na którem omawiano sprawy najnowszej produkcji, przedewszystkiem filmów wytwórni „London Film". Po zebraniu odbyło się w hotelu „Savoy" wielki bankiet, na który przybyły wszystkie sławy filmowe, zajęte obecnie w studiach wytwórni „London Film" w Denham. Fotografowi udało się uchwycić na kliszę ten wyjątkowy „gwiazdozbiór". Stoją od lewej: Flora Robson („Wyspa w płomieniach"), reżyser Aleksander Korda („Dama z portretu"), Elza Lanchester („Dama z portretu"), Douglas Fairbanks jr., Marlena Dietrich („Rycerz bez zbroi"), Ryszard Tauber, jego żona Diena Napier, Tamara Desni, Elżbieta Bergner, reżyser William K. Howard („Wyspa w płomieniach"), siedzą od lewej: Konrad Veidt, Ann Harding, Marie Tempest („Sonata księżycowa"), Renée Ray i Edward G. Robinson. *Fot. London Film*

„KRÓLOWA DŻUNGLI"



Doskonały aktor charakterystyczny, Sir Guy Standing, którego podziwialiśmy w filmach takich, jak „Bengali" i „Annapolis", ukaże się bieżącym sezonie w równie wspaniałym filmie i równie popisowej roli, a mianowicie w obrazie p. t. „Królowa dżungli".
Fot. „PARAMOUNT".

»WALC SZAMPAŃSKI«



Gladys Swarthout, niezapomniana bohaterka filmu „Pieśń miłości", ukaże się wkrótce w wielkiej operetce wytwórni Paramount p. t. „Walc szampański". Partnerem jej będzie bohater filmu „W cieniu samotnej sosny", Fred MacMurray.
Fot. „PARAMOUNT".

„ANTHONY ADVERSE"





Oto zdjęcia z premiery w kinie „Carthay Circle" w Hollywoodzie, głośnego filmu amerykańskiego „Anthony Adverse". Na premierę przybyli osobiście odtwórcy ról głównych w filmie, Fredric March, Olivia de Havilland, Anita Louise i Claude Rains. Jak pisze prasa amerykańska, był to wielki triumf wytwórni Warner Bros. Na zdjęciu widzimy wspaniale oświetlony reflektorami fronton kina, oraz jedną z bohaterek filmu — Olivię de Havilland — przemawiającą do mikrofonu hollywoodzkiego radia. Mikrofon ten na dzień premiery zainstalowano w poczekalni kina.
Zdjęcia Fot. „WARNER".

»T. 4.«



Zespół kobiecych rewelersów p. n. „T. 4.": panna Wanda Vorbond-Dąbrowska, kierowniczka chóru (w środku), oraz pp.: Janina Paszkowska (alt), Aleksandra Serwińska (sopran) i Eugenia Hoffman (mezzosopran).
Fot. „Raphael", Warszawa

Stworzyć coś, czego jeszcze nie było, to sztuka ponad sztuki. Właśnie „Te cztery" utworzyły zespół sceniczny tak nowy, iż nawet.. w słowniku nie znalazłby dla siebie odpowiedniej nazwy. Bo jakże? Rewellerski? Damscy rewellersi? Nie, wszystko nieodpowiednie. Więc krótko: T. 4.

Zespół powstał przed trzema laty. Odkrywcą „Tych czterech" — bo wszakże wszystkie gwiazdy sceny i filmu muszą mieć jakiegoś „odkrywcę" — był specjalista w tej dziedzinie „odkrywania" — dyrektor Majde, który zespół panny Wandy Vorbond-Dąbrowskiej zaangażował do założonego właśnie przy Hotelu Angielskim w Warszawie, kabaretu artystycznego „Femina". Na pierwszy ogień śpiewały dwie piosenki, skomponowane przez twórczynię chóru a mianowicie: „Antoni", wesoły fox, oraz sentymentalny „Sen". Piosenki — jak się to mówi — „wzięły". Odrazu bardzo przychylne recenzje i dalsze propozycje występów. Odtąd śpiewają już niemal w całej Polsce, od radja do dalekich miasteczek prowincjonalnych. Śpiewały i w Krakowie i we Lwowie, w Warszawie zaś dostąpiły — bądź co bądź — rzadkiego honoru śpiewania w salach będących przybytkiem muzyki najwyższych poziomów, bo w Filharmonji oraz Warszawskiem Konserwatorjum. W tej ostatniej sali, nasze T. 4. dawały już dwukrotnie swoje wyłączne doroczne koncerty.

Zespół „T. 4.", prócz panny Wandy Vorbond-Dąbrowskiej, kierowniczki chóru, drugiego soprano zespołu i akompanjatorki w jednej osobie, tworzą panie: Janina Paszkowska, obdarzona niepospolicie pięknym altem, Aleksandra Serwińska — sopran, oraz Eugenja Hoffman — mezzosopran.

W czem tkwi tajemnica powodzenia zespołu „Tych czterech"?

Przedewszystkiem doskonale dobrane głosy, duża subtelność wykonania, wielka finezja, umiejętność wyzyskiwania efektów muzycznych i wreszcie bogaty, urozmaicony repertuar. „Te cztery" śpiewają piosenki w skali wprost wszechstronnej — od ludowych pieśni Adama Wieniawskiego, menueta Boccheriniego i piosenek z działu muzyki tanecznej do kapitalnych wprost humoresek muzycznych kompozycji Wandy Vorbond-Dąbrowskiej.

Ostatnio „Te cztery" zdobyły i film. Zespół ten wystąpił w filmie reżyserji Ziembińskiego p. t.: „Fredek uszczęśliwia świat", gdzie śpiewają dwie piosenki kompozycji swej kierowniczki: Marsz p. t.: „Hymn do słońca" i slow-foxa „Cicho szepce noc". Należy tu podkreślić, że p. Wanda Vorbond jest pierwszą kobietą, która komponowała muzykę do polskiego filmu. rb

Balet Parnella
w Krakowie.





Alicja Halama i baletmistrz Konarski w jednej ze scen kompozycji tanecznej p. t. „Wieczór panieński“

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID“



Zizi Halama, czołowa tancerka z zespołu Parnella, artystka o żywiołowym temperamencie tanecznym i niezwykle oryginalnej urodzie.



Feliks Parnell — niezrównany tancerz polski o światowej dziś sławie — twórca swego doskonałego zespołu tanecznego, który w triumfalnym pochodzie przeszedł przez czołowe sceny Europy. Na zdjęciu widzimy go w stroju ułana z kompozycji tanecznej p. t. „Wieczór panieński“.



Janina Leitzkówna, primaballerina Opery Warszawskiej, jedna ze „sław tanecznych“ baletu Parnella.

„Dożynki“ — kompozycja taneczna, odznaczona na Olimpiadzie Tanecznej w Berlinie pierwszą nagrodą zespołową. Na zdjęciu jeden z fragmentów tego wspaniałego widowiska.



„Umarł Maciek, umarł...“ wspaniała groteska taneczna, która wszędzie zagranicą wywoływała nieopisany entuzjazm widzów — nagrodzona również na Tanecznej Olimpjadzie w Berlinie pierwszą nagrodą zespołową. W środku na pierwszym planie Feliks Parnell w roli tańczącego Maćka, i Zizi Halama, jako jego żona.

Fot. FORBERT — Warszawa.



Zygmunt Wiehler — kompozytor i dyr. muzyczny parnelowskiego baletu, odznaczony na Olimpiadzie Tanecznej w Berlinie bronzowym medalem za swe niezwykle ciekawe kompozycje do utworów tanecznych Feliksa Parnella.

Chcąc pisać o balecie Parnella i jego tanecznych kreacjach — brak rzeczywiście słów! Trzeba raz bodaj zobaczyć scenę, rozwirowaną szalonym tempem produkcyj trupy Parnellowskiej, mieniącą się od wspaniałych przebarwnych kostjumów wszelkimi kolorami tęczy, roztańczoną szatańskim wprost rytmem, opętaną „demonem ruchu“. Widz, siedzący na widowni, drży poprostu cały, i musi mocno trzymać się krzesła, żeby nie porwać się — i nie zacząć pląsać pospołu z tymi cudownymi tancerzami i tancerkami. Takich wrażeń doznawali ci wszyscy, którym udało się szczęśliwie dostać „do środka“ przepełnionego po brzegi teatru Bagatela w Krakowie, do którego zjechał słynny zespół na trzy gościnne występy. Były to trzy dni niebywałego triumfu polskiej sztuki tanecznej, której największym dziś i najbardziej serjo traktującym swą misję propagandową ambasadorem jest Feliks Parnell wraz ze swą wspaniałą trupą. Balet jego zaprodukował nam cztery kompozycje taneczne układu swego twórcy, które na Olimpjadzie Tanecznej w Berlinie zdobyły pierwszą nagrodę i postawiły parnellowską trupę na czele najlepszych zespołów świata. Są to: przepyszny „Umarł Maciek umarł...“ — „Krakowski Lajkonik“ — „Łowickie wesele“ — i „Dożynki“. Prócz tego bogaty program obejmował szereg innych utworów tanecznych, porywających swą kompozycją, rytmem, szalonym temperamentem wykonawców i cudownem wprost zgraniem tanecznem wszystkich artystów. Muzykę pisał do wielu punktów programu niezwykle utalentowany kompozytor krakowski, Zygmunt Wiehler, dyrektor muzyczny zespołu Parnella — inne utwory tańca miały podkład muzyczny najlepszych kompozytorów polskich młodszego pokolenia. W antraktach zabawiał publiczność wesołą konferansjerką kierownik imprezy artystycznej Parnella — p. Tymoteusz Ortym. Kraków przeżył coś, w całem tego słowa znaczeniu, niezwykłego — coś, co na długo, długo w jego pamięci pozostanie!

ac.



Tymoteusz Ortym, dyr. imprezy tanecznej Parnella prowadzący w antraktach przedstawień wesołą i dowcipną konferansierkę.

›OGRÓD ALLAHA‹

Sceny z największego filmu Marleny Dietrich i Charlesa Boyera, „OGRÓD ALLAHA", wykonanego nowocześnie w barwach naturalnych.
Reżyserja: Ryszard Bolesławski.

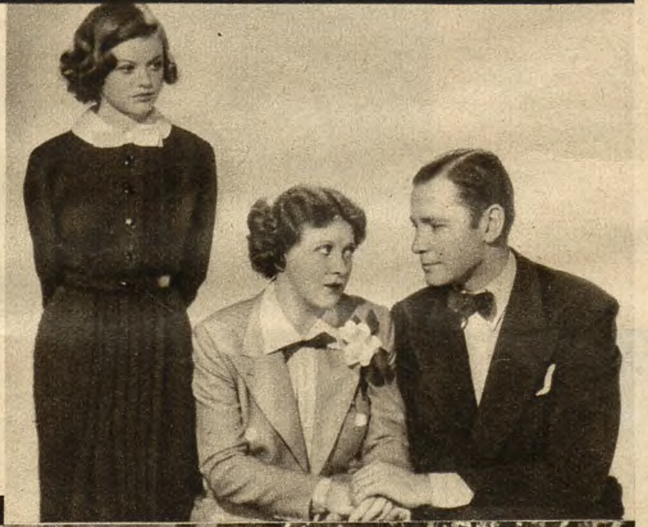
Fot. National Film Corp.







„MATURA" SFILMOWANA.



Z TEATRU „LUTNIA" W WILNIE.

Mieczysław Kochanowski, jest znaną powszechnie postacią w polskim świecie muzycznym. Kompozytor, kapelmistrz i dyrektor muzyczny Teatru „Lutnia" w Wilnie w jednej osobie — zaznaczył się w swej działalności wytężoną pracą na niwie muzycznej twórczości w Polsce. Mieczysław Kochanowski jest m. in. twórcą Hymnu Morskiego. W ostatnim sezonie dyrygował z wielkim powodzeniem orkiestrą zdrojową w Krynicy — następnie zaś objął z powrotem placówkę dyrektora muzycznego Operetki Wileńskiej.

Fot. Z. Garzyński — Krynica





W ubiegłym tygodniu odbyła się w najwykwintniejszym teatrze stolicy filmu „Tivoli" premjera wspaniałego obrazu filmowego, osnutego w całości na tle słynnej sztuki Władysława Fodora p. t. „Matura". Tak się już dzieje, że ten węgierski pisarz jest coraz częściej filmowanym autorem teatralnym. Pasjonujący temat, doskonałe tło i wdzięczne środowisko, w którym wylęgają się najciekawsze zagadnienia młodzieży współczesnej doby, stwarzają świetne warunki do powstania naprawdę dobrego dzieła sztuki X. Muzy.

Sztuka Fodora była grana w bieżącym roku w Warszawie w teatrze „Kameralnym" przez szereg miesięcy przy stale wypełnionej widowni. Odtwórczyni roli głównej w warszawskim przedstawieniu, Jadzia Andrzejewska, mistrz Adwentowicz w roli profesora historii i Irena Grywińska w roli nauczycielki, zyskali sobie jaknajbardziej entuzjastyczne pochwały całej prasy.

W filmie uczenicę gra specjalnie sprowadzona z Francji aktorka, nowa gwiazda Hollywoodu, Simone Simon. Publiczność polska zna tę cudowną dziewczynę, o wiotkiej postaci i czarującym uśmiechu, z filmu „Oczy Czarne". Po hollywoodskiej premierze Simone Simon z miejsca stanęła w rzędzie największych indywidualności aktorskich i nazwisko jej jest notowane na giełdzie sławy conajmniej tak wysoko, jak nazwisko Marleny Dietrich, czy Grety Garbo. Rolę profesora powierzył reżyser Irving Cummings fenomenalnie zdolnemu i ogólnie lubianemu aktorowi, jakim bezsprzecznie jest Herbert Marshall. Świetny aktor, którego każdy pamięta z takich filmów, jak „Czarny Anioł", „Złote Sidła", „Dobra Wróżka" i ostatnio „Zapomniane twarze" — stworzył kreację, o jakiej trudno zapomnieć. Znana tragiczka scen amerykańskich Ruth Chatterton w roli nauczycielki zyskała sobie również najpochlebniejszą opinię prasy fachowej.

Film „Matura" został już sprowadzony do Polski i wytwórnia „20 th Century-Fox", która go wyprodukowała, zaprezentuje go w najbliższym czasie naszej publiczności. Jesteśmy pewni, że film osnuty na tle takiej sztuki, jak „Matura" będzie miał conajmniej takie powodzenie, jak jego pierwowzór teatralny.

›WYZWOLENIE‹
W TEATRZE IM. ST. WYSPIAŃSKIEGO W KATOWICACH.



Scena zbiorowa z III. aktu „Wyzwolenia“ na tle dekoracyj art. malarza J. Jarnutowskiego.
Foto Czesław Datka — Katowice.



Dr Leopold Pobóg-Kielanowski, reżyser teatru im. St. Wyspiańskiego w Katowicach.
Foto Czesław Datka — Katowice.

Po sukcesie „Wyzwolenia“, które wystawiono w Katowicach na inaugurację 15-go sezonu teatralnego z okazji przemianowania Teatru Polskiego na Teatr imienia St. Wyspiańskiego, odwiedziłem za kulisami dra Kielanowskiego, reżysera tego dramatu, dla zainterpelowania go na temat ideologii inscenizacyjnej, jaką kierował się przy realizacji tego dzieła, jednego z najtrudniejszych pod tym względem w polskiej literaturze dramatycznej.

Dr Leopold Pobóg-Kielanowski przyjął mnie w swej garderobie. Omówiliśmy mnóstwo zagadnień. O bogatej jego przeszłości reżyserskiej i scenicznej usłyszałem mniejwięcej tyle:

— Pracę sceniczną rozpocząłem przed kilku laty we Lwowie pod dyrekcją Trzińskiego, studiując równocześnie teatrologię na Uniwersytecie Jana Kazimierza pod kierownictwem prof. Juliana Kleinera z szczególnem uwzględnieniem teorii polskiego dramatu. Studia te zakończyłem pracą doktorską „O wizji malarskiej w utworach dramatycznych Wyspiańskiego“, poczem wyjechałem do Paryża. Tu przez rok pracowałem pod opieką Gastona Baty, jednego z największych reformatorów współczesnego teatru francuskiego, mając równocześnie możność bezpośredniego zetknięcia się z Maksem Reinhardtem, który właśnie opuścił Berlin, aby szukać schronienia dla siebie i dla swej sztuki we Francji.

Po Paryżu przyszła kolej na Włochy, następnie zaś na Wiedeń, gdzie studiowałem w Bibliotece Narodowej.

Po powrocie do kraju poświęciłem się głównie reżyserii, pracując kolejno na scenie lwowskiej, bydgoskiej, a ostatnio katowickiej. W międzyczasie na dziedzińcu Biblioteki Jagiellońskiej wystawiłem „Kopernika“ Morstina, którego przychylnie przyjęto nietylko w kraju, ale i zagranicą.

— W Katowicach, jeśli się nie mylę, największy rozgłos przyniosły panu „Turoń“ i „Dziady“?

— Ma pan rację. Zwłaszcza ten ostatni utwór. Uwypukliłem w nim to co zawsze głoszę, że prawem inscenizatora jest wyrażanie intencji autora w sposób najbardziej zrozumiały dla współczesnych. Dlatego zerwałem z martwą tradycją i pokazałem „Dziady“ widziane oczyma wolnego człowieka, o czem zapomina niejeden reformator teatralny, budując swoje własne koncepcje jedynie na okaleczałym tekście.

— A „Wyzwolenie“?

— Moja koncepcja reżyserska stanowi pierwsze bodaj zerwanie z tradycją krakowską, więcej jeszcze, bo nawet z uwagami reżyserskimi samego autora. Zdziwi się pan zapewne, ale zrobiłem to właśnie dla wydobycia z utworu jego najgłębszych intencyj. Pewnych rzeczy nie można uważać w „Wyzwoleniu“ za niewzruszalne, gdyż były one podyktowane ówczesnymi warunkami sceny krakowskiej.

— Weźmy chociażby pod uwagę II akt. Ten najbardziej „nieteatralny“ z maskami. Scena z maskami została potraktowana tu w ten sposób, iż stała się ośrodkiem akcji dramatycznej.

— Na widowni maski budziły wiele zastrzeżeń?

— Być może, wypływa to jednak z niezrozumienia istoty rzeczy. Maski to myśli Konradowe, które celowo ukazałem w postaci maszkar, jakichś niesamowitych larw, prześladujących Konrada w jego natchnionej walce, podobnej czasem do gorączkowego snu.

W akcie tym uwzględniłem też po raz pierwszy drogę, którą musi przebyć Konrad, by dojść do symbolicznych wrót wawelskich i wyzwolić naród.

— Bardzo ciekawie wyglądały na scenie dwa witraże, żywo przypominające pracę Wyspiańskiego w kościele OO. Franciszkanów w Krakowie. Czy mógłbym wiedzieć, co one znaczą w pańskiem i tak już dość zmodernizowanem wnętrzu katedry wawelskiej?

— O, to najbardziej niewinna inowacja! Witraże, które widział pan w całej swej potędze i grozie, to rzeczywiście projekty Wyspiańskiego wykonane swego czasu dla katedry wawelskiej. Jeden to św. Stanisław, drugi Kazimierz Wielki. Niestety zostały one odrzucone przez zarząd katedry, obecnie zaś niemal w zupełnem zapomnieniu niszczeją w klatce schodowej Muzeum Narodowego w Krakowie.

— Takiemi, najogólniej mówiąc, pobudkami, kierowałem się, wystawiając „Wyzwolenie“. Taka była moja ideologia — zakończył dr Kielanowski — ideologia, która winna cechować pracę każdego naszego reżysera, polegająca na tworzeniu, budowaniu własnego polskiego stylu scenicznego.

B. Brod.

MIŁA KOŁPIKÓWNA



urocza tancerka warszawska, której występy w „Wesołej wdówce" w Operetce przy ulicy Karowej w Warszawie bardzo się publiczności podobają.

Fot. „Van Dyck", Warszawa

KUPON Nr. 41 upoważniający do losowania nagrody



Najpiękniejsza para baletowa Warszawy: Miła Kołpikówna i Eugeniusz Papliński.

Foto-Forbe t, Warszawa.

MIŁA KOŁPIKÓWNA.

Na firmamencie baletu warszawskiego zajaśniała nowa gwiazda, młoda, urocza tancerka Miła Kołpikówna, której występy w Operetce przy ul. Karowej, w „Wesołej wdówce“, spotkały się z niebywałym entuzjazmem wśród publiczności. Jej taniec porywa i wzrusza, poza wspaniałą techniką jest w nim tchnienie poezji i niewypowiedziany czar. Przepiękna aparycja artystki, urok młodości i wysoka klasa tańca składają się na całość, która w tak doskonałej formie jest rzadkiem zjawiskiem na scenie.

P. Kołpikówna przebywa od pewnego czasu stale zagranicą, gdzie dzięki swym nieprzeciętnym walorom zdobyła już sobie głośne nazwisko na giełdzie sław baletu. Nazywana jest tam powszechnie: La belle Kolpikovna.

— Skąd obecnie przybywam? — Prosto z Paryża — odpowiada p. Miła na moje pytanie. — Bawię od dwóch lat zagranicą, t. j. od czasu mego wyjazdu z Polski z trupą Parnella. Początkowo tańczyłam w jego zespole, ale potem, chociaż z Parnellem pracowało się bardzo miło i sympatycznie, zapragnęłam się usamodzielnić i rozpoczęłam występy w Casino de Paris w Paryżu. Następnie przyszła kolej na Londyn, Berlin, Genewę, Stuttgart, Zürich, całe Cote d'Azur, głośne miejscowości kąpielowe Holandji, Belgji. Jeden z ostatnich koncertów miałam w małej, acz głośnej miejscowości południowej Francji, miasteczku Saintes, w amfiteatrze z czasów rzymskich na 12 tysięcy widzów.

— Aż wreszcie zawitała pani do Warszawy?

— Och, moje występy w Warszawie są zupełnie przypadkowe. Przyjechałam bowiem tutaj w zupełnie innych zamiarach, a mianowicie, by odpocząć parę tygodni na łonie rodziny. Ale się nie udało. Zaraz na drugi dzień po przyjeździe spotkałam dyrektora Operetki. Nic nie pomogło, musiałam podpisać kontrakt na występy w „Wesołej wdówce“.

— Więc pani jest Warszawianką?

— Prawie że tak. Bo chociaż urodziłam się w Rosji, jednakże od dziecka wychowywałam się w Warszawie, tutaj też stawiałam pierwsze pas w szkole baletowej Zajlicha. Strasznie późno rozpoczęłam tę naukę, miałam już 13 lat, tak, że Zajlich nie chciał mnie przyjąć. W domu też patrzano krzywo na moje zamiłowanie do tańca i chciano mi to gwałtem wybić z głowy. Ale się uparłam i dopięłam swego! Taniec jest moim żywiołem, bez którego wprost życia nie pojmuję. To też byłam szczęśliwa, gdy wykorzystując mój pobyt w Paryżu, mogłam pobierać lekcje tańca u takich sław światowych, jak: Rousanne, Preobrażenska, Zwierow, Krzesińska.

— Niech mi pani jeszcze powie, jakie to jest właściwie imię „Miła“?

Urocza moja rozmówczyni śmieje się wesoło.

— Moje imię to jedno wielkie nieporozumienie. Brzmi ono w oryginale „Neoniła“. Jest to imię, które przyjmują w Rosji nabożne siostrzyczki, wstępujące do klasztoru. Moja ciotka uparła się, żeby mi je nadać. Ponieważ przyszłam na świat jako trzynaste dziecko moich rodziców, sądziła, że z tak feralną cyfrą na sumieniu można się tylko schronić w mury klasztorne. A tymczasem zamiast klasztoru taniec i scena, a co najważniejsze, bardzo lubię trzynastkę i uważam, że mi w życiu przyniosła dużo szczęścia i radości.

Z Ord.

Cześć Lwom Alkazaru!

Szarada aktualna.

(Ułoż. A. Mieczkowski z Wilna — Klub Szaradz. w Warszawie).

Garstka ich tylko murów Alkazaru broni!
I choć im **dziewięć-pierwszo** z bezsenności, głodu,
a straszny **ośm-wspak czwarty** młotem bije w skroni, —
strach ich serc nie **sześć-wspak pięć**: mężnie bronią grodu
i śród **czwór wspak-siódmego** ognia i dział grzmotu
bez **wspak raz-wspak dziesiątych** powinność swą niosą.
Nie żal im życia, zdrowia i znojnego potu,
który na rozpalone mury pada rosą, —
bo szczytne **dwa-dziewiąte** do boju ich wiodą,
bo ich **trzecia** i **siódma** dziś zwyciężyć musi,
albo... dla świętej sprawy złożą głowę młodą:
na wszelkie kompromisy są ślepi i głusi!...

*

Istna wspak **pięć-dziesiąta** dzikiej tłuszczy wali
na mury Alkazaru! I nie **dziesięć-dwa** się
wysadzić go w powietrze! Gdy zamek się pali,
dzicz widokiem tym oczy swe z lubością pasie.

*

Już została zamknięta wyroków **trzy-szósta**:
zwycięzcami są ci, co Alkazaru strzegli, —
więc mieszkańców Toleda dziś wołają usta:
„Niech żyją ocaleni, cześć tym, co polegli!!...“

(Dla ułatwienia podajemy litery trzywyrazowego rozwiązania: A, a, a, a, a, a, b, e, h, k, l, ł, m, o, o, r, r, s, t, u, w, z).

Już jesień...

Szarada aktualna.

(Ułoż. „Tońko“ — Klub Szaradz. w Warszawie).

Niebo mętnieje już nad głową
i oko słońca już nie praży...
Już nie **trzy-czwór-raz** na brązowo
spragnionej jego pieszczot twarzy.
W pożodze stoją krwawe drzewa,
na ziemię lecą **pierwsze-drugie**,
w jaśminie słowik już nie śpiewa,
nie kraje ziemi rolnik pługiem.
U nóg się **raz-dwa** złoty kilim,
o świcie mgła się sina pęta,
samotne ptaszę w krzaku kwili, —
o lecie nikt już nie pamięta...
Las się **czwór-pierwszy** krwawą zorzą
hen, w- **piątej-pierwszej...** A pod krzyżem
tam, pod cudowną Męką Bożą,
zebrały się jastrzębie chyże...
Czwór-piąte-szóste złote liście...
Żałośnie szemrząc, kryją ziemię.
Nadeszła jesień zamaszyście —
zmęczone lato cicho drzemie...

*

Od brzegów Atlantyku aż po **Ośm wspak-piąty**
sława Lwów Alkazaru błyskawicą leci.
Cześć obrońcom kultury, czci, wiary i świątyń!
Niech żyje kwiat Hiszpanii, jej najlepsze dzieci!!...

Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań, redakcja „Światowida“ przeznacza

t r z y n a g r o d y.

Pierwsza zł 20.—, druga zł 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 17. października 1936. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z N-ru 38.

Sprawa uboju rytualnego.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 38 nadesłali:

Ks. Julian Arlitewicz, Mychów; Zofia Kowalczykowa, Łódź; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; dr Helena Opielińska, Poznań; Wanda S.; Filek z Baranowicz; „Ariusz Droski“; Maria Baworowska, Sorocko; Helena Lubańska, Solec; Sarama Marcin, Chwałowice; **Basia Styczniówna, Kościerzyna (Pomorze) zł 20.—**; Kazimierz Olczyk, Łódź; Maria Strubel, Warszawa; Leon Bieniarz, Lwów; Zdzisław Szyda, Poznań; Kazimierz Lipa, Ząbki; Roman Dziubiński, Kraków; Zdzisław Łuczkiewicz, Częstochowa; wachm. Julian Kowal, Stołpce; Jadwiga Tyblewska, Poznań; Zofia Ujwarowa, Dubno; inż. Tadeusz Popiel, Dąbrowa Górnicza; Władysław Jankowski, Żywiec; S. Gawrysiówna, Kraków; Halina Sadowska, Kalisz; Maksymilian Domagała, Warszawa; Helena Majewska, Poznań; Lech Czermiński, Bukowno; S. Oguzowa, Wilno; Ryszard Janotka, Kraków; Jadwiga Badurzanka, Szopienice; Zygmunt Łebek, Miechów; mjr. T. Chaszczyński, Żółkiew; Bejamin Rapp, Stryj; Wanda Otwinowska, Łódź; H. Dudek, Starosielce; Wincenty Zwierzchowski, Warszawa; E. Rozenberżanka, Brzeziny; A. Lindzianka, Szamotuły; Eugeniusz Dworski, Lwów; Michalina Golaszewska, Warszawa; Mira Kostrzewska, Poznań; Teofil Sobecki, Poznań; Jadwiga Librantowa, Zakopane; Cecylia Kubalanka, Lwów; Adolf Plesiński, Żarki; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Karol Karolewski, Kościerzyna; Antoni Sieramski, Warszawa; Antoni Kucia, Kraków; Maria Chądzyńska, Borysław; Roman Hernet, Żnin; Romuald Grabowski, Owińska: **Maria Ull, Warszawa (zł 10.—)**; Follekowa Małgorzata, Piekary Śląskie; Irena Lewicka, Lwów: Jolanta Grzybowska, Chorzów; Edward Protasewicz, Wołomin; Lucia Algusiewiczówna, Gniezno; Zofia M., Kraków; Stefan Bąkowski, Kraków; Kaz. Piwowarczyk, Borysław; Stan. Płonkowski, Borysław; Zarząd Klubu Sportowego Związku Strzeleckiego „Strzelec“ ,Borysław: Klub Pracowników „Gazolina“, Borysław: Roman Herner, Żnin; Romuald Grabowski, Owińżany; Stan. Piwowarczyk, Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Piwowarczyk, Borysław; Wiesław Śmiałkowski, Warszawa; Rudolf Więckowski, Warszawa; Włodzimierz Karaś, Kraków: Irena Klemensiewicz, Kraków; Marian Szayer, Stary Sącz; W. Subda, Kotno; Jan Brückner, Lwów; Jadwiga Müllerówna, Choroszcz; K. Ćwiertniakówna, Zakopane; Tamara Czaplewska, Kalisz; Lubomira Żelisławska, Edwinowo; Jerzy Kalewicz, Kielce; Franciszek Kocur, Chybie: Zofia Gruszkowa, Paleśnica; W. Hahorkiewicz, Skawina; Anna Papée, Katowice; Edward Gogulski, Jędrzejów ; Wanda Gąsiorowska, Witaszyce; Maria L. Wolińska, Stanisławów; Maria Scholtzowa, Kalisz; L. Finkiel, Ostróg: A. Loeglerowa, Lwów; E .Grodzka, Warszawa; Janina Stadnicka, Pilica; Karol Kaczmarczyk, Kraków; Antoni Jordan, Nowa Olsza; Wanda Smolska, Wiśniowiec; Jan Kierepka, Budzanów; Ira Wierzbowska, Brodnica: Serafina Kuźniecowa, Wilno; Krystyna Gierulewiczówna, Żółkiew; K. Młyniec, Kraków; Władysław Sulmirski, Konin; mgr. F. Lernerówna, Brześć n/B.; por. Zbigniew Stańczewski, Gródek Jag.; Piotr Skurczyński, Częstochowa; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Kazimierz Hrynkiewicz, Wilno; Bronisław Kaczmarczyk, Leszno; Ludwik Wawrzyczek, Kończyce Małe; Mieczysław Drozd, Krynica; Stanisław Goliński, Kraków; Irena Rylska, Warszawa; Irna Brodówna, Toruń; Halina Bohdanowiczowa, Toruń; Julian Trompeteler, Warszawa: Janusz Roman, Warszawa: S. Mikowska, Warszawa; Z. Tietz, Warszawa; Kazimierz Wojdyłło, Przemyśl; Maria Ziółkowska, Poznań; Bolesław Bojanowski, Łódź; Mieczysław Czapliński, Wołkowysk; Antoni Piątkiewicz, Sieradz; Edmund Kościuszyński, Kraków; por. Adam Chmiel, Rzeszów; Pelunia Wojtaszkówna, Konstancin; Tadeusz Rokitnicki, Warszawa: Janina Dobrowolska, Toruń; Czesław Błażejewski, Ząbki; „Marta“ z Warszawy; Jerzy Pulwarski, Warszawa; Marian Feduszka, Stanisławów; Helena Wojtasiewiczowa, Tarnów; Danuta Grzybowska, Chorzów; Zofia Zajączkowska, Sydzyna: E. Martuszewski, Działdowo; Bolesław Chmiel, Stanisławów; Piotr Wieczorek, Chorzów; **Józef Nowotarski, Andrychów (prenumerata „Światowida“)**; Aleksander Miecznikowski, Zagłoba; Witold Majewski, Warszawa; Waleria Wasilewska, Częstochowa; Stanisław Walczyński, Częstochowa: Kazia Tymkówna, Lwów; Jadwiga Czepielkiewiczowa; Wołonin; Maria Chachlewska, Kraków; kpt. Antoni Bieganowski, Łomża; Hanka Ziemska, Lublin; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; Wacław Pogodzinski, Warszawa; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Łucja Pannenkowa, Lwów; Zofia Boulangé, Brwinów; Apolonia Kamińska, Ciechanów; Maria Kobierzycka, Poznań; W. Szałupin, Równe; „Czytelnik Światowida“, Worochta; Henryk Zelwinder, Białystok: Bronisława Ramułtowa, Jeżów; St. Stankiewicz, Grudusk; Władysława Siudzina, Poznań; Anastazja Kamińska, Trzebcz Królewski; A. Mieczkowski, Wilno; „Sfinks“, Włodzimierz; Włodzimierz Otto, Kłodawa; J. Winerowa, Kalisz, Hela Benek, Cieszyn; Eugeniusz Dowmanowicz, Lwów; Józef Stefańczyk, Pabianice; Jan Kalita, Równe; Józef Szwed, Lwów; Józef Hochlinger, Łódź; Bronisław Morawski, Katowice; W. Dutka, Rajsko; Edward Filarski, Chełmno; Józef Ruta Wieluń; Marian Taras, Stryj; Sawicka Wiktoria, Białystok: Henryk Mosurski, Kraków; Stanisław Burcicki, Warszawa: Nyszka z Barwałdu; Klara Knychałówna, Poznań; Wł. Caban, Julianka; Br. Rotter, Kraków; Tadeusz Innocenty Aman, Kozowa; A. M. Wojdzielewicz, Tarnopol.

Nagrody otrzymali pp.: Basia Styczniówna, Kościerzyna (Pomorze) „Bazar“, Szydlice 36/37 (zł 20.—), Maria Ull, Warszawa 32, Kolonia Kościuszki, ul. Suwalska 25 (zł 10.—), oraz Józef Nowotarski, Andrychów, ul. Garncarska 580 (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—30. XI. 1936).

Nagrody pieniężne, redakcja „Światowida“ prześle niebawem.

BEZPŁATNE PORADY

Z DZIEDZINY KOSMETYKI, HIGJENY i KULTURY FIZ.

pod redakcją MARY MAYER

kierowniczki szkoły i atelier kosmetyki

W WARSZAWIE, KRÓLEWSKA 2

„WDZIĘCZNA Z NOWEGO SĄCZA“. Napisała Pani bardzo obszernie i bardzo szczegółowo o swoich dolegliwościach. Leczyła się Pani przez kilka lat, była Pani na obserwacji na klinice chorób skórnych, radziła się Pani swojego znajomego lekarza. Przepisał Pani cały szereg preparatów, z których Pani korzysta nawet z powodzeniem. A mimo wszystko prosi Pani o poradę moją. Po przeczytaniu kilkudziesięciu wierszy opisu Pani niedomagań — nie mogę się odważyć zabrać głos w tej sprawie. To trudne i poważne. Nie mogę lekceważyć tak poważnych zagadnień. Bo proszę pomyśleć: myje się Pani bardzo dokładnie według wskazań lekarza, stosuje Pani spirytus siarkowy, jodynowy, zmywa Pani całe ciało, bierze kąpiele, przeprowadza kuracje hormonowe, zachowuje Pani dietę — i mimo wszystko z wyników nie jest Pani zadowolona. Co wobec tego może poradzić moja skromna osoba na odległość, gdy na uzyskanie efektu nie mgli się doczekać wybitni specjaliści. Pani będzie łaskawa zwrócić się osobiście — podczas swego pobytu w Warszawie w grudniu. Postaram się Pani dopomóc.

Ś W I A T O W I D WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.

TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62 150-63, 150-64, 150-65. Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedmieście 9, Tel. 5-51-90. Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

C E N A O G Ł O S Z E Ń:

Strona dzieli sie na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranica zł. 9.50.

Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranica zł. 3.20.

Wydawca i naczelny redaktor: M A R J A N D Ą B R O W S K I. Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH. Zakłady graf. „IKC“ w Krakowie pod zarządem F. Korczyńskiego.



KOBZIARZE
STRZELCÓW
PODHALAŃSKIC

W Krakowie baw
wycieczka strzelc
podhalańskich. —
zdjęciu kobziarze z
kiestry strzelców p
halańskich na tle W
welu. *Ag. Fot. „Świat*